

OPATOWLANIN

Czasopismo Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

7-8/95-96

Lipiec - Sierpień

1998

Święto Kalisza

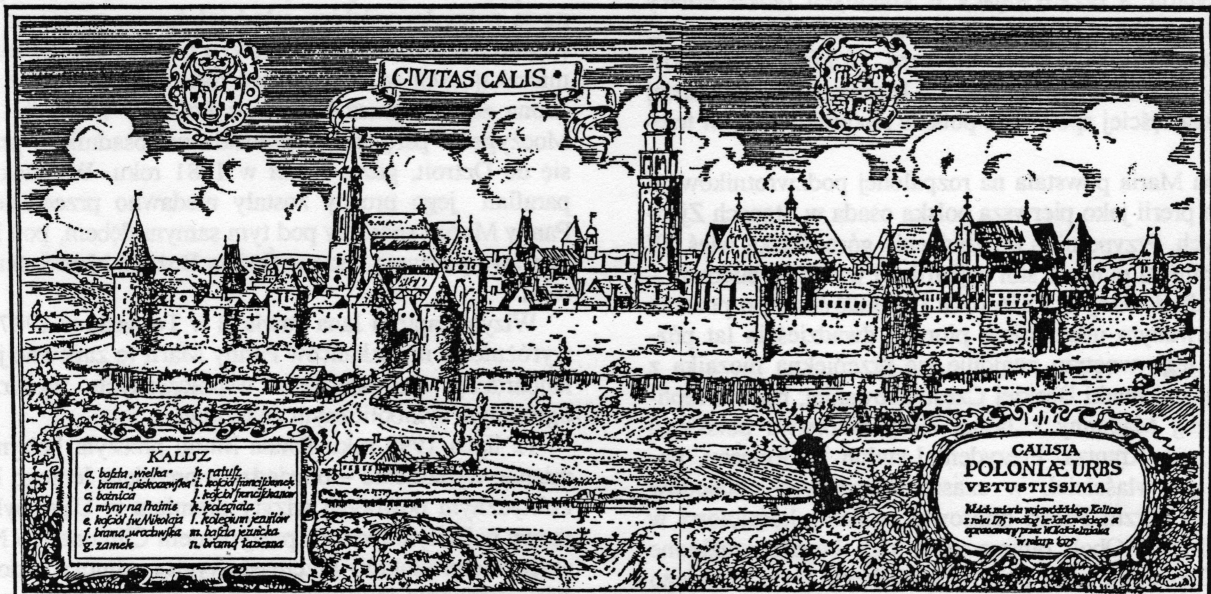
Pogodne oblicze
Ptolomeuszowej Calisii
w słonecznym topazie.

Ratusz promienieje.
Wielotysięczne oczy
syci obfitość stołu Melpomeny,
poetyckie słowo biegnie do serc,
chóry kościelne
w renesansowo – barokowej aurze
wypatrują Boga.

W dłoniach młodości – palety zieleni,
w oczach malców – mowa wieków
na „bursztynowym szlaku”.

W Parku Miejskim
święteczne narodziny
platanów klonolistnych, magnolii.
Będą kwitły, owocowały,
gdy nas zabraknie,
Zawsze w raju,
gdzie nie ma martwych drzew.

Anna Zabacka



Widok Kalisza z roku 1715 według br. Jatkowskiego, oprac. Wł. Kościelniak

Szanowna Redakcja „Opatowianina”

Pozwalam sobie przesłać w załączeniu reportaż zatytułowany „Z Buzkiem w Pannie Marii”, którego autorem jest dr Jan Kłysik, biochemik pracujący od kilku lat w placówkach naukowych w Houston w stanie Teksas (USA). Autor zawsze z wielkim uznaniem odnosił się do działalności wydawniczej zespołu redakcyjnego „Opatowianina” i podczas wizyty premiera Rzeczypospolitej w Pannie Marii, właśnie w Teksasie, pojechał wraz z żoną (moją siostrzenicą Elżbietą Kłysik z d. Miluska) do Panny Marii, aby specjalnie dla „Opatowianina” napisać ten reportaż.

Muszę przyznać, że autor wykazał wielkie talenty dziennikarskie, a reportaż zawiera wiele ciekawych informacji historycznych o korzeniach Polonii w tych rejonach Ameryki i jej dniu dzisiejszym. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że gdzieś między wierszami słychać echo tęsknoty za krajem ojczystym - uczucia, które łączy wszystkich Polaków, bez względu na rejon świata w jakim przyszło im żyć i pracować. Sądzę, że Czytelnicy „Opatowianina” znajdą w tym reportażu wiele informacji, o których nie pisała polska prasa relacjonująca lipcową wizytę polskiego premiera w Stanach Zjednoczonych.

Z pozdrowieniami dla Redakcji
Romuald Rogoziński

Panna Maria, Teksas, USA - 13 lipca 1998 roku

Z BUZKIEM W PANNIE MARI

Chicago jest największym skupiskiem Polonii amerykańskiej, ale nie pierwszym miejscem w Ameryce, w którym osiedlili się Polacy. Ksiądz Leopold Moczygęba, urodzony w niewielkiej opolskiej wsi Płoźnica, zwerbowany do pracy misyjnej w Nowym Świecie przez biskupa diecezji Galvestońskiej (Galveston jest portowym miastem w Teksasie położonym nad Zatoką Meksykańską w odległości 100 km od Houston) był motorem sprawczym emigracji znaczącej grupy około 1500 polskich Ślązaków. Pierwsi rodacy przybyli do portu Galveston trójmasztowcem „Weser” w grudniu 1854 roku, emigrując głównie po to, by uchronić swoje dzieci od poboru do pruskiej armii. Ksiądz Moczygęba poprowadził nowych osadników do wybranego miejsca około 50 mil na południowy-wschód od San Antonio (San Antonio jest dzisiaj milionową metropolią), gdzie wcześniej zakupił 300-akrową działkę. Osadę nazwano Panna Maria, a przybywający w kolejnych latach Polacy założyli w pobliżu kilka następnych osiedli: Częstochowę, Kościuszkę, Pawelekville, Bandera. Wśród przybyszów znaleźli się czterej bracia księdza Moczygęby - do dzisiaj jest to najczęściej spotykane polskie nazwisko na tych terenach.

Panna Maria powstała na rozpalonej podzwrotnikowym słońcem prerii jako pierwsza polska osada w Stanach Zjednoczonych. Przypomina do złudzenia górnośląską wieś. W jej centralnym punkcie stoi najbardziej wyniosła budowla - kościół zbudowany w 1856 roku i odbudowany po pożarze spowodowanym uderzeniem pioruna dwadzieścia lat później. W jego wnętrzu znajduje się przepiękna mozaika z wizerunkiem matki Boskiej Częstochowskiej, będąca repliką Czarnej Madonny z Jasnej Góry autorstwa polskiego artysty Jana Krantza. Prezydent Lyndon B. Johnson, poprzedni jej właściciel, w czasie uroczystych obchodów 1000-lecia chrztu Polski ofiarował mozaikę kościołowi w Pannie Marii. Obok ołtarza stoją trzy bogato rzeźbione fotele ofiarowane przez papieża Jana Pawła II podczas jego wizyty w pobliskim San Antonio w 1987 roku. Ojciec

Święty podarował je mieszkańcom Panny Marii podczas specjalnej audyencji dostrzegając i wyróżniając obecność Polaków na ziemi amerykańskiej. Przed kościołem rośnie dąb. Pod jego konarami ksiądz Moczygęba odprawił pierwszą mszę świętą w Boże Narodzenie, tuż po przybyciu osadników do Panny Marii.

Wokół kościoła widać kilkanaście domów zbudowanych w II poł. XIX wieku. Spadziste dachy stanowią architektonicznie niecodzienny widok. W ten sposób budowano domy na Opolszczyźnie, ażeby śnieg łatwo zsuwał się z dachów. Wszystkie inne domy w Teksasie, również te z XIX wieku, wyglądają inaczej. Śnieg tutaj nigdy nie pada.

Nieopodal kościoła znajduje się nieczynna i przekształcona na muzeum pierwsza w USA szkoła polska - Szkoła Świętego Józefa. Wzruszające są małe ławeczki z rozłożonymi na nich poólkłymi ze starości elementarzami, zdjęcia nauczycielek z Zakonu Opatrzności Boskiej w otoczeniu dzieci, narzędzia pracy na roli, etc...

Mieszkańcy Panny Marii żyli całe pokolenia w kulturowej i językowej separacji. Zachowali zwyczaje, religijne obrządku i sposób bycia taki, jaki przywieźli z Ziemi Opolskiej. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że ci, którzy jeszcze władają rodzimą polszczyzną, używają jej takiej jak 140 lat temu. Wzruszający język, czasem trudno zrozumiały, zamarły w czasie, ale jakże polski. Do dzisiaj msze odprawiane są w języku polskim, młodzież śpiewa pieśni po polsku (często nie rozumiejąc już słów) a parafia, na życzenie setki mieszkających w Pannie Marii rodzin polskich, jest prowadzona zawsze przez księdza z Polski - z Opola. Ksiądz Moczygęba parę lat po sprowadzeniu osadników przeniósł się do Detroit, gdzie zmarł w 1881 roku. Wskutek starań parafian jego prochy zostały niedawno przeniesione do Panny Marii i spoczęły pod tym samym dębem, pod którym odprawił pierwszą mszę w Święta Bożego Narodzenia 1854 roku.

Wizyta papieża Jana Pawła II w Teksasie w 1987 roku i wyróżnienie mieszkańców Panny Marii to zapewne jedno z najbardziej zauważalnych współczesnych wydarzeń o ogromnym symbolicznym znaczeniu.

12 lipca 1998 roku Panna Maria przeżyła kolejne znamienne wydarzenie - odwiedziny premiera Jerzego Buzka. Politycznym powodem wizyty premiera w USA były rozmowy w Białym Domu z prezydentem Clintonem o NATO, eksporcie produktów przemysłowych i rolniczych do Ameryki, wymianie kulturalnej. Druga część podróży poświęcona wyłącznie teksańczykom była nie mniej ważna. Sa-

Kronika Towarzyska

molot prezydencki z Jerzym Buzkiem i ekipą towarzyszących mu osób zawiązał najpierw do Houston, gdzie ceremonii powitania przypatrywał się mer miasta pan Brown oraz liczna grupa miejscowych rodaków. Z Houston premier udał się wprost do niewielkiej osady Panna Maria. Była krótka msza w historycznym kościele i niebawem serdeczne spotkanie z miejscową Polonią, która podobnie jak premier pochodzi ze Śląska. Przemawiał miejscowy ksiądz polskiego pochodzenia, biskup Janda z Dallas, szef Kongresu Polonii Amerykańskiej Moskal (Kongres Polonii Amerykańskiej odegrał decydującą rolę w przekonaniu amerykańskich kongresmanów o słuszności przyłączenia Polski do NATO) oraz premier Buzek. Premier przypomniał krótko historię walki o demokratyczną niezależność ojczyzny, narodziny Solidarności, historię upadku komunizmu w Polsce i byłym Związku Radzieckim. Powiedział rodakom, że Ameryka jest obecnie jedynym mocarstwem na świecie i osiągnęła swoją pozycję poprzez przestrzeganie wartości i stosowanie zdrowych zasad ekonomicznych. „Mamy 7% przyrostu dochodu narodowego rocznie. Więcej niż w Ameryce. Stosując podobne wartości Polska ma szansę stać się takim samym mocarstwem” - powiedział premier wywołując owacje słuchających. W sentymentalnej części przemówienia premier podziękował wszystkim amerykańskim Polakom za wsparcie moralne w trudnych dla starej ojczyzny chwilach, podziękował za pomoc finansową, zwłaszcza tę w okresie Solidarności i ostatnio w czasie klęski powodziowej. „Przyjeżdżajcie do kraju w odwiedziny lub na dobre. Dla każdego z Was jest w ojczyźnie miejsce” - konkludował premier.

Rozglądając się po twarzach zebranego wokół historycznego dębu tłumu, widziałem rozpromienione twarze i wiele mokrych chusteczek ocierających obfite, nostalgiczne łzy. Wielu obecnych spędziło 30-minutowe przemówienie premiera klęcząc na trawie z rękoma złączonymi modlitewnie jak w czasie nabożeństwa. Emigranci z Opolszczyzny i innych części Polski odebrali zapewne obecność premiera ojczystego kraju i jego ciepłe słowa tak, jakby to wydarzenie miało charakter niecodzienny, święty.

Obok wymienianych serdeczności znalazło się również miejsce na prezenty. Premier Buzek otrzymał teksański kowbojski kapelusz, bandanę, czyli ozdobną chusteczkę na szyję, oraz kowbojski pas. W zamian za to mieszkańcy Panny Marii otrzymali od premiera metrowej wysokości puchar wykuty z najcenniejszego śląskiego kruszcu – węgla kamiennego.

Wizyta Buzka w pierwszej polskiej osadzie założonej na terenie Stanów Zjednoczonych miała charakter symboliczny. Siłę tego symbolu oceni czas i historia, chociaż równie znamienne są natychmiastowe refleksje Polonii wywołane obecnością premiera. Rodacy mogą być dumni z walczących niegdyś o „Wolność Naszą i Waszą” Kościuszki i Pułaskiego, ale także z garstki śląskich pionierów, którzy przetrwali prawie 150 lat pielęgnując język, kulturę, zwyczaje i zachowując serce dla Polski. Polonia amerykańska jest wdzięczna losowi za to, że doczekała się takiego przywództwa w „nowo narodzonej” ojczyźnie, które rozumie zawile losy historii rozrzucające rodaków po wielu krajach świata, przywództwa, które chce utrwalenia więzi z Polakami poza granicami kraju dla osiągnięcia wspólnego celu – zachowania piastowskiej kultury dla przyszłych pokoleń na całym świecie.

Jan Klysik

Magdalenie Rogozińskiej i Emilianowi Sorbianowi
moc najserdeczniejszych życzeń
na nowej drodze życia składają
członkowie TPO



Moim uczniom z kl. VIII b gratuluję wspaniale zdanych egzaminów. Kochani, życzę Wam udanego startu w nowych szkołach.

Elżbieta Rogozińska



Koleżance Ani Burkowej
z okazji imienin
najserdeczniejsze życzenia składa
zespół redakcyjny „Opatowianina”



Członkowie Kola Emerytów i Rencistów z Opatówka
składają serdeczne podziękowanie

Pani Ewie Kaźmierczak
za życzliwość i miłą współpracę
oraz **Panu Śniademu**, kierowcy autokaru, za doskonałą jazdę i zapewnienie wspaniałej atmosfery na wycieczkach



Ani Andrzejak z okazji imienin
życzenia zawsze dobrego humoru,
spełnienia marzeń i tego co najlepsze
od **Doroty i Gosi**

Pani Halinie Biernacik
z okazji imienin i urodzin
zachowania optymizmu, zdrowia
i spełnienia październikowych planów
życzą koleżanki i koledzy z pracy



Ani Buncler – z okazji „osiemnastki”
sukcesów w nauce jazdy,
zdania matury
i dostania wymarzonego indeksu
życzy
- mama



Zapraszamy wszystkich do umieszczania różnorodnych życzeń, pozdrowień, wiadomości towarzyskich
w naszej Kronice

6 września w Opatówku przy Szkole Ogrodniczej odbędą się dożynki, w których wezmą udział rolnicy i ludzie w różny sposób związani z rolnictwem. Tegoroczne żniwa przebiegają spokojnie i powinny zostać zakończone przed wrześniem. Tradycja dożynek trwa – ale zmienia się wraz z postępem prac w rolnictwie, w zmechanizowaniu zbiorów zboża. Warto więc przypomnieć tradycje żniwne, w myśl zasady: „Kto tworzy przyszłość powinien znać przeszłość”.

Dożynki, wieńcowiny, okrężne to „tradycyjna uroczystość z okazji ukończenia zbiorów zbóż połączona z wręceniem gospodarzowi dożynek wieńca ze zbóż symbolizującego roczny plon wraz ze śpiewami, poczęstunkiem i zabawą.”

W Polsce były szeroko rozpowszechnione i powiązane z licznymi zwyczajami i obrzędami ludowymi mającymi zapewniać urodzaj na rok następny. W 1927 roku, a więc ponad 70 lat temu, po raz pierwszy w Polsce zorganizowano dożynki ogólnopolskie jako święto plonów wsi polskiej.

Czesław Mancewicz

DOŻYNKI

według Glogera

Są podania, że za ukończone pomyślnie żniwa dawni Słowianie odbywali dziękczynienia bóstwu, połączone z igrzyskami narodowymi i opiewaniem czynów bohater-skich, zamożności i dokonanych prac rolnych gospodarza, którego niwę sprzątnięto i który sąsiadom swoim biesiadę z tego powodu wyprawiał. Z tego źródła pochodzą nasze pieśni dożynkowe i wieńiec przynoszony przez żniwiarzy, oraz uczta przed domem gospodarza dla całej gromady wyprawiana. Tak więc dożynki i okrężne, zwane inaczej w różnych stronach Polski „wyżynkami”, „obrzykami”, „zarzynkami” lub „wieńcem”, uroczyste i wszędzie po dworach ziemian polskich do ostatnich czasów obchodzone, należą do charakterystycznych i najpiękniejszych obrzędów rolniczych narodu polskiego i są zabytkiem obyczajowym pierwotnego rolnictwa Polan nad Wisłą i Wartą, od których obyczaj ten przejmowały plemiona pruskie i litewskie.

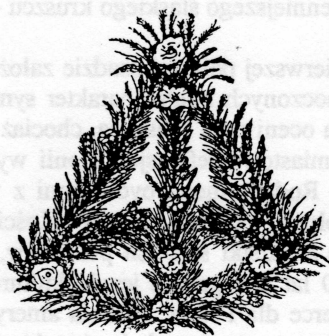
Długosz, bliski czasów zaprowadzenia rolnictwa nad Niemnem, gdzie i sam nieraz przebywał i podania starych ludzi, pamiętających czasy pogańskie, mógł słyszeć, tak nam pisze: „Mieli nadto Litwini, pokąd żyli w ciemnocie pogańskiej, dawny z przodków swoich obyczaj, że do gajów, które uważali za święte, nawiozłszy zboża w początku miesiąca października, zgromadzali się do nich z żonami, dziećmi i domownikami swymi i bogom ojczystym czynili przez trzy dni ofiary z wołów, cielców, baranów i innych zwierząt, a po skończonych ofiarach, przez trzy dni biesiadowali, płaśali, wyprawiali rozmaite igrzyska i wśród zabawy pożywali ofiarne jądło.” Naród polski, posiadając wśród Słowian najstarsze i najrdzenniejsze tradycje obyczaju rolniczego, przechowywał zwyczaje i obrzędy rolnicze, których echem były owe opisane przez Długosza, litewskie, mające wiele z nimi cech wspólnych,

wskutek wskutek bowiem uprowadzania tłumów ludu polskiego w niewolę litewską, lud ten rolniczy przeniósł z rolnictwem i obyczajem. To zgromadzenie się z „żonami, dziećmi i domownikami” pod gołym niebem w gajach, te mięsniwa oraz trzydniowe płaśy i igrzyska, przypominają nam staropolskie dożynki i okrężne, w których cała gromada wiejska bierze zawsze udział z żonami, dziećmi i starcami bez żadnego wyjątku; gospodarz częstował dawniej mięsiwem i zjeżdżali się sąsiedzi na płaśy i igrzyska, jeżeli już nie trzydniowe, to dlatego zawsze w sobotę rozpoczynane, żeby z następującego po niej dnia świątecznego można było coś zachwycić, odprowadzane zaś wprowadzicie już nie w gajach świętych, ale pod lipami dworu wiejskiego.

Krasicki, pragnąc zachowania narodowego obyczaju, tak w wieku XVIII opisuje staropolskie dożynki w domu pana podstolego: „Okolo zachodu słońca usłyszeliśmy śpiewania żeńców: wyszli na ganek gospodarstwo, oddano im wieńiec z kłosów, a jeden z gromady poważny starzec uczynił do państwa rzecz. Odpowiedział wszystkim ogólnie Pan Podstoli;... dziękował poddaństwu za wierną pracę, a na znak zawdzięczenia wezwał do użycia zabawki, którą dla nich przygotował. Zaczęła więc młodzież tańce, przeplatowała je rozmaitemi pieśniami. Zastawiono na podwórzu stoły. X. pleban pobłogosławił jądło. Zaczem siadł Podstoli do ogólnego stołu z samymi gospodarzami. Gospodynie z panią podstoliną, z pannami dziewczki, z podstolicami parobcy i trwała uczta dość długo w noc. „Zwyczaj ten mnie (mówił Podstoli) do czasów dawnych wniesiony, na wzór przodków zachowuję i dzieciom zalecam, żeby go dotrzymywali. Służy do tej materii –mówił dalej Podstoli – owa u Kochanowskiego rozmowa Pana z włodarem:

*Tak ci bywało, Panie, pijaliśmy z sobą,
Ani gardził pan kmiotka swojego osobą;
Dziś wszystko już inaczej, wszystko spoważniało,
Jak to mówią: postawy dosyć, wátku mało.”*

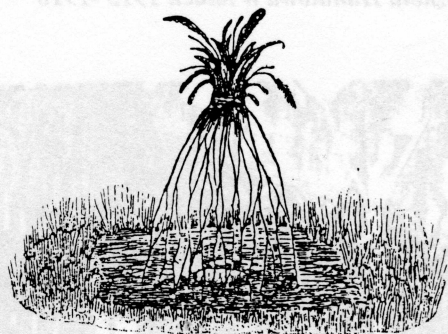
Franciszek Salezy Dmochowski we wspomnieniach swoich pisze pod r.1807: „Gdy przyszła gromada z wieńcem po ukończeniu żniw (we wsi Świesz na Kujawach pod Radziejowem), przyjął ją ojciec wraz z matką na ganku dworskim, a potem weszli do wielkiej sali na dole i tam ochoczo tańcowała do późnej nocy”. Nasza uroczystość rolnicza posiada cechy pełne znaczenia. Wspaniałe wie-



Wieniec dożynkowy z okolic Tykocina

niec z dojrzałych kłosów zbóż, kształtem dawnych stożkowych koron uwity, jest symbolem plonów i koroną całorocznej pracy rolnika. Żniwiarze składają go gospodarzowi, aby ozdobił nim swoją świetlicę i wykruszył ziarno do pierwszej garści nowego posiewu. Do wieńca tego oprócz kwiatów polnych nieraz wplatają czerwone jabłka, jako plon sadów, i kiście orzechów, jako plon lasów. W

niektórych okolicach dodają kłosa owsa i jęczmienia, grona kaliny, a nawet niekiedy umieszczają na czubie wieńca kukielkę pszenną lub pierniki, jednym słowem obfitość wszystkiego co daje: lan, las i pasieka, pragną wnieść pod strzechę ziemianina. Wieniec taki miał przy dożynkach tak ważne znaczenie symboliczne, że w Wielkopolsce, gdzie rolnictwo jest w Słowiańszczyźnie może najdawniejszem, cała uroczystość zowie się *W i e ń c e m*. Przepiórka, gnieżdżąca się w zbożu i śpiewem swoim ożywiająca ciszę lanów, była także ptakiem symbolicznym w pojęciach ludu rolniczego. W jej dźwięcznym głosie lud słyszy na wiosnę wołanie: „pójdźcie pleć”, w lecie: „pójdźcie żąć”, a w jesieni, po żniwach: „niema nic, niema nic”. To też na Podlasiu, a dawniej i w wielu innych stronach, ostatnią garść niezżętych kłosów żyta pozostawiają w polu dla „przepiórki”. Taką kępkę zboża w końcu pola związują słomą u góry, a u dołu oczyszczają z chwastów, „żeby w roku przyszłym zboże było czyste”. Wśród kępki



„Przepiórka”

kładą płaski kamyk, a na min kęs chleba i szczyptę soli, niby ofiarę dla przepiórki, niby symbol potrzeb rolnika i widomy znak, że chleb „łoński” wystarczył do nowego. Wszystko to zowie się „strojeniem przepiórki”, a i sama kępka zboża – „przepiórka”. Przed wieczorem, w okolicach nadnarwiańskich, w dniu dożynkowym (zwykle w sobotę) dziewczęta przystępują do wicia wieńca, śpiewając:

*Hej wyleć, wyleć, raba (pstra) przepiórko,
Bo już nie wyjdziem w to czyste półko.*

Plon niesiem, plon!

*Hej wyleć, wyleć, raby (pstry) sokole,
Bo już nie przyjdziem w to czyste pole.*

Plon niesiem, plon!

Wieniec uwity wkładają na głowę dziewczki, która przez całe żniwa przodowała żniwiarzom, czyli stała, t.j. żęła na pierwszym zagonie i najlepiej, a stąd zowie się *p r z o d o w n i c ą*, *postatnicą* lub *sternicą*. Z nią to zachodzie słońca cała gromada, śpiewając chórem pieśń dożynkową rusza wolnym krokiem do domu gospodarza. W długiej tej pieśni słyszymy:

*Plon niesiemy, plon,
W jegomości dom.
Bodaj zdrowo plonowała,
Po sto korcy kopa dała.*

Plon niesiemy, plon!

*Otwieraj, panie, szeroko wrota,
Niesiem ci wieniec z szczerego złota.
Zaściełaj panie stoły i ławy,
Idzie do ciebie gość niebwywały.*

Plon niesiemy, plon! i.t.d...

We wrotach zaczajeni parobcy oblewają wieniec na głowie przodownicy wodą, „żeby w roku następnym nie było suszy”. Ziemianin, oczekujący z rodziną przed pro-

giem domu, przyjmuje wieniec i zawiesza go w sieni na kołku. Następują podarki, przemowy, poczęstunki, muzyka i tańce przed domem gospodarza. W uczcie i zabawie



Przodownica w wieńcu na głowie z okolic Krakowa

bierze zawsze udział cała gromada ze starcami i dziećmi. Pierwszy kieliszek przypija gospodarz do najstarszego z kmieci i idzie w taniec polski z przodownicą a jejmość z onym kmieciem. Zjeżdżało się dawniej zwykle sąsiedztwo, zapraszane na dożynki, a kapela wiejska przy otwartych oknach grała jednocześnie do tańca szlachcie jak i gromadzie kmiotków; w niepogodę tańczyli wieśniacy nieraz w śpichrzu. Najczęściej wspólna ta biesiada rolnicza pod nazwą „okrężnego” wyprawiana była w jesieni gdy już pracowity rolnik zgromadził wszystkie zbiory do domu, t.j. z sierpem i kosą okrąży wszystkie swe pola, od czego też i nazwa „okrężnego” powstała (ob. „Okrężne”)

Już Kochanowski w 6-tej pieśni sobótkowej wspomina o zwyczaju składania „kłosiastego wieńca” gospodarzowi. Wespazjan Kochowski w „Psalmodyi polskiej” śpiewa:

*Niwo, ma niwo! skibo zieme plennej,
Ty co raz wieniec żytni, także pszenny
Spokojnie na mej, gdy położysz głowie,
Za fraszkę wasze korony, królowe!*

Haur w wieku XVII, malując żniwo polskie, powiada, iż żniwiarze mają „wielką uciechę, w głosach śpiewania i nucenia”. W wielu okolicach na Litwie był niegdyś zwyczaj ludowy przynoszenia po żniwach dziedzicowi z pierwszego nowego żyta bochenka chleba, owiniętego ręcznik, a raczej w kawał płótna domowej roboty. Zwyczaj ten był może naśladownictwem ofiarowywania królowi pierwszego pieczywa po każdym żniwie, dawanie zaś płótna znaczyło to samo co najpowszechniejsze w dawnych wiekach u wszystkich stanów podarki tkanin na ubranie, ślubne pasy, ręczniki itp.(...)

Zygmunt Gloger
„Encyklopedia staropolska”

(Słownictwo i wyróżnienia z wyj. cytatów pieśni dożynkowych wg „Encyklopedii staropolskiej”)

ZJAZD ABSOLWENTÓW „HANDLÓWKI”

W dniach 5 – 7 czerwca br. odbył się kolejny VII (IX) Zjazd Absolwentów Kaliskich Szkół Ekonomicznych. Choć podobny był on do innych, swą atmosferą i klimatem przewyższał poprzednie. Odbywał się bowiem w roku jubileuszu 125 – lecia szkolnictwa handlowego i ekonomicznego w Kaliszu (1873 – 1998).

Dla wielu pokoleń opatowian kaliska „Handlówka” pozostanie na zawsze także ich szkołą. W powojennej historii szkoły nie było chyba żadnego roku, w którym ktoś z naszej miejscowości nie powiększyłby grona absolwentów.

Zjazd, podobnie jak w latach poprzednich, rozpoczął się od tradycyjnego spotkania jego uczestników z przedstawicielami Komitetu Zjazdowego, kierownictwem szkoły oraz przedstawicielami władz miasta.

Uroczystość otwarcia odbywała się na dziedzińcu szkolnym. W trakcie jej trwania przekazano na ręce dyrektora szkoły nowy sztandar ufundowany przez Koło Absolwentów Szkół Handlowych i Ekonomicznych oraz złożono kwiaty na płycie pamiątkowej przed gmachem szkoły. Zwiedzanie szkoły i wspólny podwieczorek w sali gimnastycznej zakończył pierwszy zjazd.

Drugi dzień rozpoczął się od mszy św. w Kościele Miłosierdzia Bożego przy ul. Adama Asnyka w Kaliszu. Mszę w intencji absolwentów Kaliskiej Szkoły Handlowej, Koedukacyjnej Szkoły Handlowej, Prywatnego Gimnazjum Kupieckiego, Liceum Handlowego, Państwowych Zakładów Kształcenia Administracyjno – Handlowego, Państwowego Technikum Finansowego, Technikum Ekonomicznego, Technikum Rachunkowości, Liceum Ekonomicznego, Zespołu Szkół Ekonomicznych i Centrum Kształcenia Ustawicznego celebrował ordynariusz Diecezji Kaliskiej ks. bp Stanisław Napierała.

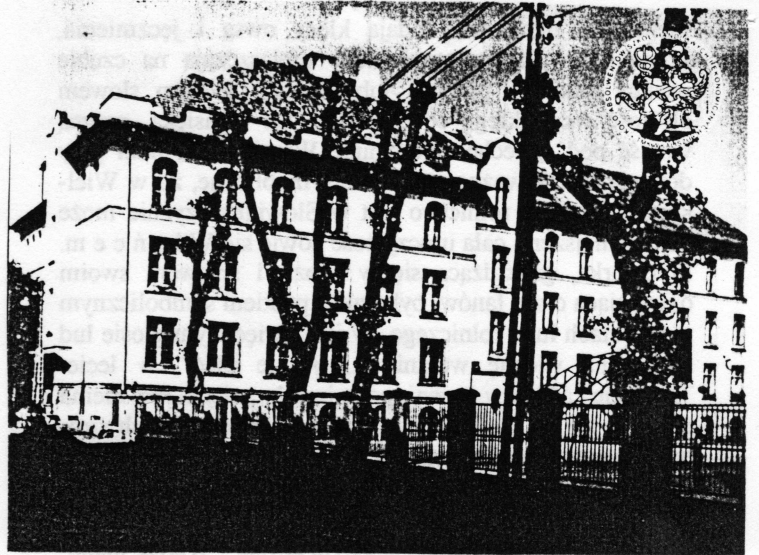
Po mszy św. uczestnicy Zjazdu przemaszzerowali ulicami miasta do Centrum Kultury i Sztuki. Tutaj po wystąpieniach członków Koła Absolwentów kolegów: Gustawa Elba, Huberta Pałęckiego i Włodzimierza Mikołajczyka oraz po przyjęciu tegorocznych abiturientów do grona absolwentów odbyła się część artystyczna. Ukoronowaniem drugiego dnia Zjazdu był bal absolwentów.

Przedłużeniem przyjemnej balowej atmosfery Zjazdu był niedzielny koncert kameralny w salach Muzeum Historii Przemysłu w Opatówku. Wykonawcami pięknych arii z oper, operetek i musicali byli soliści Teatru Wielkiego w Łodzi: Danuta Dudzińska – Wieczorek – sopran, Przemysław Rozner – baryton oraz prof. Ewa Szpakowska – fortepian.

W ostatnim dniu Zjazdu jego uczestnicy zawitali także do pałacu Chrystowskich w Tłokini Kościelnej oraz zjedli wspólny obiad w restauracji „Konkret”.

Do wspaniałej koleżeńskiej atmosfery Zjazdu dopasowała się w tych dniach również pogoda.

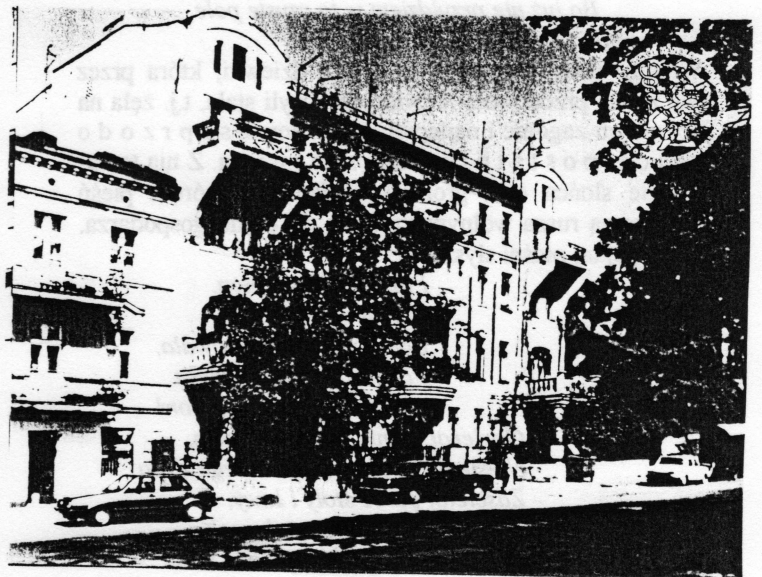
**Uczestnik Zjazdu i absolwent „Handlówki”
Stanisław Kuś**



Szkoła Handlowa w latach 1913-1918



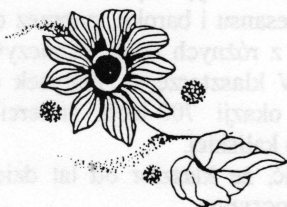
*Siedziba tymczasowa Szkoły Handlowej
w latach 1916-1917 przy ul. Niecałej 10*



Siedziba Szkoły w latach 1934-1939 przy ul. Kościuszki 9



*Gmach Szkół Handlowych i Ekonomicznych w 1939 roku.
Obecnie siedziba Zespołu Szkół Ekonomicznych
przy ul. Legionów 6*



Majątek w Opatówku

cd.

Pracownicy i inwentarz

W majątku zatrudniano zarządcę, który był zobowiązany do ścisłej współpracy z właścicielem i realizowania jego programu. Zarządca miał w swojej kancelarii dwie osoby do pomocy: pisarka, czyli księgowego i młodszego pisarka. Ponadto w majątku było zatrudnionych siedmiu włodarzy, którzy pilnowali wykonania zadań zleconych przez zarządcę w polu, ogrodzie i innych miejscach. Włodarze musieli dobrze znać robotników i choć trochę umieć pisać i czytać, bo po zakończonym dniu pracy zdawali raport pisarkowi.

Właściciel zatrudniał także dziewięciu polowych, których zadaniem było strzeżenie dóbr pańskich: pól, stogów, inwentarza żywego i martwego oraz niedopuszczanie nikogo na teren majątku.

Wśród zatrudnionych w majątku do czołówki należał koniuszy, który powoził państwa, parkowy i dwóch ogrodników (warzywnik i sadownik). Zatrudnieni byli także rzemieślnicy tacy jak: kołodziej, stelmach i rymarz, które-

go zadaniem było wyprawianie skór, tzw. surówki i utrzymanie w dobrym stanie uprzęży dla koni i wołów. Każdy z wymienionych rzemieślników mógł sobie dobrać do pomocy jedną osobę, przeważnie młodego chłopca wywodzącego się z rodziny dworskiej. Ponadto było dwóch mechaników i dwóch pomocników do obsługi maszyn.

W majątku zatrudniano 22 fernali do koni, prac na polu i podwórzu. Członków ich rodzin – żony, dzieci – zatrudniano w ogrodzie, przy uprawie warzyw i w sadzie. Dorośli pracowali w oborach. Każdy z fernali musiał mieć chłopca w wieku 14 -15 lat na posyłki. Jeżeli fernal nie miał własnego syna to musiał sobie takiego chłopca nająć i płacić mu z własnej wypłaty i otrzymywanego deputatu. Chłopiec zobowiązany był wstawać o godzinę wcześniej, nakarmić i wyczyścić konie, a po zjedzeniu razem z fernaliem śniadania zaprząć konia do wozu i pomagać w pracy. Mogło to być ładowanie obornika, zwożenie zboża z pola, podawanie snopków na wóz itp. Była to bardzo ciężka praca dla takiego chłopca, ale po ukończeniu 20 lat mógł sam zostać fernaliem.

Do pracy wołami w polu, podwórzu i pielęgnacji wołów zatrudniano kolejnych 18 fernali. Ich rodziny były także zatrudniane w majątku.

Latем właściciel wynajmował dodatkowo ok. 80 robotników sezonowych, głównie młodych ludzi powyżej 16 lat. Połowę stanowiły dziewczyny. Wszyscy spali na słomie w specjalnym budynku, po 15 osób w jednym pomieszczeniu, oddzielnie dziewczęta, oddzielnie chłopcy. Porządku pilnował stróż, którego doniesienia mogły spowodować usunięcie z pracy. Warunki higieniczne były tam bardzo złe. Było wiele insektów, szczególnie pcheł, które w czasie pracy przechodziły także na inne osoby.

Robotnicy sezonowi musieli być na każde zawołanie, a jeżeli padał deszcz i nie mogli wyjść do pracy, nie otrzymywali wynagrodzenia. Jedynym przywilejem, jaki mieli ci młodzi ludzie, było bezpłatne zakwaterowanie.

W majątku hodowano różnorodny inwentarz. Właściciele posiadali 22 pary koni pociagowych, jedną parę koni cugowych, dwa wierzchowce oraz sześć koni rezerwowych. W sumie było około pięćdziesięciu koni, nie wliczając w to koni młodych.

Do robót polowych było przeznaczonych 18 par wołów, około 20 sztuk stanowiła rezerwa. W gospodarstwie była w tym czasie duża ferma krów dojnych – ok. 115 sztuk, nie licząc młodzieży. Ponadto były jeszcze 3 osły

Gospodarstwo posiadało nowoczesne maszyny i urządzenia do produkcji rolnej. Nowością były maszyny szerokośladowe poruszane za pomocą lokomobili. Były one poruszane parą, do której wytworzenia używano twardego drewna, głównie dębowego i bukowego. Były dwie oczyszczalnie: do ziarna grubego – pszenicy, jęczmienia, owsa i do nasion drobnych – koniczyny, maku, prosa, siemienia. Obie oczyszczalnie były uruchamiane za pomocą lokomobili. Oprócz tego pracowały 4 wialnie, 2 młynki poruszane ręcznie za pomocą korby, obsługiwane przez dwie osoby. Maszynami uzupełniającymi były: bukowniki, maszyny do omłotów – tzw. targanki, maszyny do cięcia siewki na karmę dla inwentarza, które były poruszane za pomocą kieratu poruszanego przez konie.

Do zwózki plonów gospodarstwo posiadało 44 wozy konne o drewnianych kołach okutych żelaznymi obręczami oraz dwa małe wozy, ciągnięte przez osły.

Jan Pogorzelec

ŚWIĘTO MIASTA KALISZA

1800-letni Kalisz to najstarsze miasto w Polsce, leżące na szlaku bursztynowym (zapis Ptolomeusza). Jak donoszą stare kroniki, 11 czerwca 1282 roku książę Przemysław nadał miastu przywilej lokacyjny. Dla upamiętnienia tego najważniejszego wydarzenia w dziejach grodu nad Prosną Rada Miejska w roku 1991 podjęła uchwałę, ustanawiającą dzień 11 czerwca Świętem Kalisza. Tak więc już po raz ósmy, w tym roku w 719 rocznicę nadania praw miejskich, Kalisz obchodził swoje święto. Uroczystości trwały od 12 do 17 czerwca. W obchodach brali udział liczni goście zagraniczni, a liczni sponsorzy przyczynili się do ich uświetnienia. Oto pokrótce przebieg imprez.

12 czerwca przypadła 40 rocznica nawiązania partnerskich stosunków pomiędzy francuskim miastem Hautmont a Kaliszem. W tym dniu Wydział Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Miejskiego potwierdził Kartę Przyjaźni i podpisał porozumienie o partnerstwie z belgijskim miastem La Louviere. Wręczone też zostały indywidualne i zbiorowe odznaki „Zasłużony dla Miasta Kalisza” oraz odbyły się dwie międzynarodowe konferencje, poświęcone roli małych i średnich przedsiębiorstw w procesie integracji europejskiej z uwzględnieniem wagi problemów ekologicznych. Na Głównym Rynku zaprezentowały się kaliskie firmy z udziałem kapitału francuskiego. Atrakcją było wystąpienie Grupy Błaznów „Les Providentiels” z Hautmont przy muzyce instrumentów dętych. W czasie barwnego widowiska, nawiązującego do tradycyjnych zabaw i przyjęć pałacowych w XIVw na dworach francuskich, belgijskich i hiszpańskich, goście zagraniczni ufetowali zebraną publiczność połową tony pomarańczy.

Kolejny dzień (13.VI) upływał pod znakiem 200-lecia Parku Miejskiego oraz VI Europejskiego Strzelania o srebrną Lilię św. Józefa. W tym dniu posadzono w parku około 40 drzew (platanów klonolistnych, magnolii japońskich, klonów czerwonych, kasztanowców, jodeł, świerków serbskich) i opatrzone je tabliczkami z nazwiskami fundatorów. Przy tzw. dębie Piłsudskiego (posadzonym w sierpniu 1927 roku podczas wizyty marszałka na VI Zjeździe Legionistów w Kaliszu) stosowną tablicę pamiątkową odsłonił Minister Obrony Narodowej Janusz Onyszkiewicz, jako członek najbliższej rodziny marszałka.

Obchodom towarzyszyła również międzynarodowa konferencja pod hasłem „Miasto w zieleni – jak to osiągnąć?”, podczas której młodzież z III Liceum Ogólnokształcącego zaprezentowała serię filmów, obrazujących stan zieleni w Kaliszu oraz projekty plakatów z nowoczesną zabudową w otoczeniu zieleni. Ciekawostką jest, że Przedszkolu nr2, mieszczącemu się w zabytkowym budynku dawnego zakładu wodoleczniczego nadano nazwę „Bursztynowy Zamek, a dzieci zaprezentowały pomysłową inscenizację wędrowki „bursztynowym szlakiem”, związaną z najdawniejszymi dziejami miasta. Równocześnie w Muzeum Okręgowym Ziemi Kaliskiej przygotowano wystawę starych fotografii parkowych z dworkiem szwajcarskim, oranżerią, wodospadem, parkowymi mostkami, stylową przystanią itp. Warto jeszcze wspomnieć o jednodniówce „Kaliszanin” – wkładce do „Ziemi Kaliskiej” oraz wydaniu kolorowego folderu,

stylizowanych widokówek i przygotowaniu przez pocztę okolicznościowego ozdobnego datownika.

Przy okazji Święta Miasta, Towarzystwo Przyjaciół Nauk przy współudziale Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej zorganizowało kiermasz książek, na którym kilkunastu autorów związanych z Kaliszem podpisywało swoje książki, a miejscowy Ośrodek Kultury Plastycznej przygotował wystawę obrazów.

W VI Europejskim Strzelaniu o Srebrną Lilię św. Józefa, brało udział ponad 20 bractw kurkowych z kraju (60 zrzeszonych), a także bractwa z Didan w Holandii, Genk i Gent z Belgii oraz z Muenster, Peine i San Sebastian z Niemiec. Zmagania braci kurkowych zakończyła uroczysta parada w Śródmieściu i intronizacja króla kurkowego oraz przejazd starych zabytkowych pojazdów.

Liczni kaliszanie uczestniczyli w tym dniu w Jarmarku Archeologicznym na terenie Rezerwatu Archeologicznego na Zawodziu, gdzie w scenerii wczesnośredniowiecznego grodziska prezentowane były ciekawe pokazy, obrazujące życie codzienne i zajęcia naszych przodków.

14 czerwca wypełniły uroczystości religijne oraz imprezy kulturalne i rekreacyjne. W Bazylice Kaliskiej odbyły się V Wielkopolskie Spotkania Chórów Kościelnych, gdzie wystąpiło siedem zespołów z okolicznych województw. Publiczność miała okazję usłyszeć zróżnicowany repertuar utworów od renesansu i baroku, poprzez opracowania pieśni kościelnych z różnych epok, skończywszy na muzyce współczesnej. W klasztorze ss. klarysek odbyła się msza dziękczynna z okazji 700-lecia śmierci błogosławionej Jolanty, księżnej kaliskiej.

Warto podkreślić, że klasztor od lat dziesięciu prowadzi działalność dobroczynną.

Wieczorem, na stadionie „Calisii” miał miejsce koncert gwiazd polskiej estrady, a nad zalewem w Szale – „Rodziny Piknik”.

Kolejne dni świąteczne wypełniły m.in. sesja popularnonaukowa „Kalisz wczesnośredniowieczny”, konkursy czytelnicze i plastyczyczo-fotograficzny, spotkania z miejscowymi twórcami oraz wystawy „Teatralia Kaliskie w 35-lecie” i „Kalisiana w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej”, którym patronował Wydział Oświaty Urzędu Miejskiego oraz Wojewódzka i miejska Biblioteka Publiczna.

Niezwykle bogato wypadła też oferta imprez sportowych: turniej tenisowy dla dzieci i młodzieży, XIII Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w Wolnym Paleniu Fajki „Calisia'98”, mecze piłkarskie, mistrzostwa kolarskie i in.

Zaznaczyć należy, że codziennie w godzinach wieczornych na Rynku Głównym miał miejsce uliczny maraton teatralny - V Festiwal Artystycznych Działań „La Strada”, w którym występowały zespoły krajowe i zagraniczne.

Z okazji Święta Kalisza odetchnęła pełnym głosem historia, ożywiło się życie kulturalne, szara codzienność nabrała blasku.

Anna Zabacka



PRZYSTANEK AMERYKA

Bywają czasami marzenia, które się spełniają. Niekiedy są one malutkie, innym razem większe. Kiedyś postanowiłem zwiedzić na rowerze województwo kaliskie, później całą Polskę. Udało się. Ruszyłem więc dalej. Najpierw blisko: Czechy, Słowacja, później Węgry, Austria, Niemcy, Ukraina. Wyprawa za wyprawą. Udało mi się zwiedzić wiele znanych miejsc, aczkolwiek większą radość sprawia mi odkrywanie mniej znanych okolic, czasami leżących gdzieś na uboczu z daleka od głównych, uczęszczanych szlaków turystycznych. Dane mi było przemierzać dostojne Alpy, podziwiać zabytki wschodniej i centralnej Europy, spać na cudownych śródziemnomorskich plażach. Zauroczyły mnie widoki norweskich fiordów, szwedzkich lasów, jezior i duńskich plaż. Jednakże dopiero rowerowa podróż do Papieża stała się dla mnie przełomowa. Moja relacja z tej wyprawy ukazała się w „Gazecie Ostrowskiej”. Namówiony przez moją mamę (ach, te kochane mamusie!) zacząłem opisywać w kilku czasopismach moje rowerowe wycieczki.

Opisałem już sporo mych bliższych i dalszych rowerowych wypraw, choć niektóre z nich nadal pozostają tylko w mojej pamięci. Czasami podróżuję z żoną, z przyjaciółmi, a niekiedy sam. Przez ponad 10 lat poznawałem Europę. Gdzieś, kiedyś przysniła mi się Ameryka. No i stało się...

Oto siedzę wygodnie przy oknie na pokładzie Boeinga 767, startującego z warszawskiego lotniska „Okęcie” do Nowego Yorku. Lot długi (ponad 8 godz.), ale obfitujący w prześliczne widoki. Najpierw Polska - z uroczą szachownicą łąk i pól. Dalej Niemcy, Holandia, Belgia, Kanał La Manche...

Przedemną i podemną Atlanty - majestatyczny, groźny, fascynujący. Samolot podąża północną trasą, podobnie jak pamiętny rejs „Titanica”. Mieszane uczucia... Maszyna nabiera wysokości (ponad 11 tys. metrów !) i gdzieś daleko w dole widać już tylko „chmurową pierzynkę”. Dopiero u wybrzeży Ameryki samolot ponownie obniża lot, który pozwala na podziwianie dzikich wybrzeży kontynentu.

Nowy York przywitał mnie piękną pogodą. Niestety, dane mi było oglądać to ogromne miasto tylko z lotu ptaka, bowiem do następnego lotu miałem tylko kilka godzin. Pod wieczór, kiedy startowałem z lotniska Kennedy'ego do Los Angeles Manhattan oglądany z góry rozświetlony był już milionem światel.

Przedemną całą Ameryka. Kolejne 6 godzin lotu nad olbrzymim terytorium USA. Krajobraz zmienia się jak w kalejdoskopie. Wschodnie wybrzeże to dominacja wielkich miast. Dalej na zachód maleje liczba miast, a bezkresne połacie pól, niekiedy zupełnie pustkowiec ciągną się aż po horyzont. Nam Europejczykom trudno to sobie wszystko wyobrazić. Widoki gór w Stanie Kolorado to po prostu bajka! Stąd jeszcze 2 godziny lotu i oto przede mną Kalifornia.

Los Angeles. Tyle przeczytałem i nasłuchałem się o tym mieście, a teraz przyszła pora aby skonfrontować to z rzeczywistością. Pierwsze wrażenie to niesamowicie duże,

nowoczesne i czyste lotnisko „LAX”, zupełnie inne, niż to w Nowym Yorku.

To dziwne uczucie, jeszcze kilkanaście godzin wcześniej byłem w chłodnym warszawskim klimacie, a tu nagle 25°C (koniec marca), słoneczko i palmy. Ach, te palmy...

Los Angeles - (L.A.) - Miasto Aniołów. Największe miasto Kalifornii i zarazem całego zachodniego wybrzeża USA. L.A. jest skupiskiem kilku dużych oraz kilkunastu mniejszych miast. Łącznie liczy ponad 11 mln. ludności. Jest to coś na wzór naszego Górnego Śląska, choć podobieństwo tkwi tylko w tej kwestii.

Klimat Kalifornii jest ciepły, lecz nie upalny. Średnia temperatura w ciągu roku waha się w granicach 18–26°C. Skoro ciepło, to sprzyja wegetacji roślin. Palmy są tu wszędobylskie. Widziałem ich mnóstwo. Niestety nie znam ich poszczególnych gatunków. Niektóre z nich są bardzo wysokie i smukłe, inne zaś karłowate, lecz grube. Prócz palm niemal każdy ma w swoim ogródku drzewka cytrusowe. Kalifornijskie pomarańcze zaliczane są do najsmaczniejszych na świecie, a ich sok to po prostu palce lizać...

Los Angeles jest miastem kontrastów. Z jednej strony czyste i bogate, z drugiej brudne i zaniedbane. Pół godziny drogi od słynnej dzielnicy Beverly Hills znajduje się „paper city” (papierowe miasto) jak mówią Amerykanie. Domy w tej dzielnicy rzeczywiście zbudowane są z kartonów i papieru. Przytłaczający widok, choć dzieci o dziwo, są tu bardziej wesole i rozbawione aniżeli w Beverly Hills czy Hollywood.

Los Angeles słynie jednak przede wszystkim z bogactwa. Widziałem mnóstwo limuzyn długości autobusów! Na każdym kroku można zobaczyć jakaś znaną twarz. Mnie jednak osobiście interesowała przyroda wybrzeża. Samo miasto posiada kilka znanych plaż - San Venice, Santa Monica i Malibu. Sąsiadują one ze sobą, choć każda z nich ma nieco inny wygląd i przeznaczenie. I tak San Venice to typowo „sportowa” plaża. Zlokalizowano tu mnóstwo boisk, ścieżek zdrowia, ogródków gimnastycznych, kultury-stycznych itd. Obok mieści się długa, szeroka plaża Santa Monica znana chyba wszystkim z serialu „Słoneczny patrol”. To zdecydowanie „filmowa” plaża. Kręci się tu mnóstwo filmów co niewątpliwie jest dodatkową atrakcją dla turystów. Panuje tu niesamowity tłok. Zupełnie inaczej jest na oddalonej o kilka kilometrów dalej na północ ekskluzywnej plaży Malibu. To właśnie tu przy odrobinie szczęścia możemy rozłożyć swój ręcznik obok jakiejś gwiazdy filmowej.

Podczas dalszych wędrówek po mieście dotarłem do wspaniałego i niezmiernie interesującego pałacu nauki i techniki - Science Center. To niesamowite miejsce. Każde z trzech pięter budynku przenosi nas w innych świat. Możemy podglądać życie pod wodą, lub odbyć niezapomnianą podróż kosmiczną. Prócz tego zgromadzono tu olbrzymią ilość ciekawostek technicznych. Wszystkiego można dotknąć, uruchomić i włączyć. Wspaniała lekcja fizyki, chemii i geografii. Nic więc dziwnego, że gros zwiedzających stanowią wycieczki szkolne. Największą jednak atrakcją w całym tym technicznym kompleksie jest jedno z największych kin świata - „Imax”. Kino rzeczywiście jest imponujące, olbrzymi ekran i co najważniejsze, wszystkie prezentowane tu filmy wyświetlane są w systemie trójwymiarowym. Obejrzałem fascynujący film pt.: „Into the deep” czyli podróż w głębinę. Niezapomniana podróż po Wielkiej Rafie Koralowej!

Kilka kilometrów dalej znajduje się muzeum H.E. Huntingtona. Ten ekscentryczny milioner, który dorobił się

fortuny na budowie kolei transatlantyckiej, u schyłku życia zgromadził w swej posiadłości bogate zbiory malarstwa, rzeźby i książek głównie z Anglii, Francji, Włoch i Niemiec. Szczególnie zainteresowała mnie olbrzymia biblioteka, w której znajduje się m.in. pierwsza drukowana biblia Gutenberga, słynny obraz brytyjski „Blue boy” (błękitny chłopiec). Widziałem również rękopisy wielu znanych książek jak choćby mojej ulubionej powieści Jacka Londona „Martin Eden”. Na marginesie mogę dodać, że Jack London miał charakter pisma pierwszoklasisty.

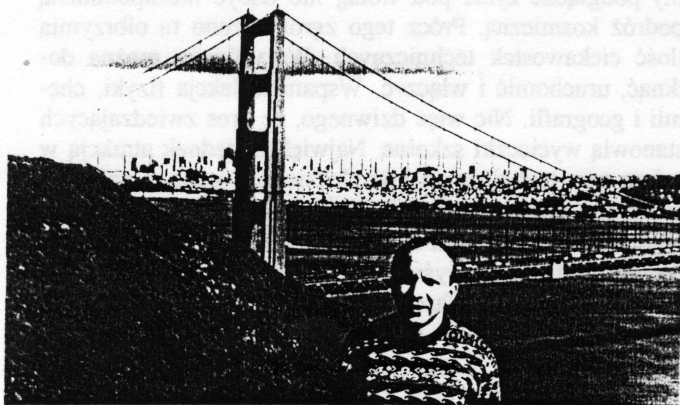
Los Angeles to olbrzymie i rozległe miasto, które nie sposób zwiedzić w ciągu kilku dni, a ja chciałem zwiedzić jeszcze inne zakątki Kalifornii. Wyruszyłem więc na północ w stronę San Francisco. Przez kolejne 10 dni dane mi było podziwiać tak piękne krajobrazy dzikiego wybrzeża Pacyfiku, że żadne słowa nie są w stanie tego wyrazić.



Wybrzeże Pacyfiku pomiędzy Los Angeles a San Francisco należy do jednego z piękniejszych w całej Ameryce Północnej.

Urocze zaciszne zatoczki, strome klifowe brzegi to obrazek tu dominujący. Znajduje się tu wiele parków i rezerwatów przyrody. Jeśli komuś dopisze szczęście, może zaobserwować płynące od wybrzeża Meksyku ku Alasce wieloryby.

Drugim co do wielkości (choć znacznie mniejszym) miastem Kalifornii jest San Francisco. Różni się nie tylko wielkością, ale i tym, że w odróżnieniu od Los Angeles, gdzie ludzie pracują w centrum, a mieszkają na peryferiach, tak tu, w San Francisco ludzie pracują i mieszkają w mieście. San Francisco jest urocze. Słynie przede wszystkim ze stromych ulic, na których kręcone są często sceny filmowych pościgów samochodowych.



Golden Gate – Złote Wrota, okno na świat San Francisco

To tu znajduje się prześlizgnięty, olbrzymi most „Golden Gate”, chyba najczęściej wykorzystywany obiekt jako wizytówka miasta. Roztacza się z niego piękna panorama na otwarty ocean, zatokę San Francisco, pośrodku której znajduje się wyspa ze słynnym więzieniem Alcatraz, mieszczącym obecnie muzeum. Ale San Francisco to nie tylko ulice i mosty. Odwiedziłem dzielnicę chińską Chinatown, która zrobiła na mnie największe wrażenie. Wszystko tu jest chińskie - sklepy, banki, restauracje. Choć wszyscy znają tu angielski to porozumiewają się w swoim ojczystym języku. Korzystając z okazji odwiedziłem chińską restaurację, gdzie próbowałem jeść pałeczkami, lecz wbrew pozorom nie jest to wcale łatwa sztuka. Po kilku minutach poprosiłem kelnerkę o widelec, który przyniesiono mi wraz z elegancko zapakowanym kompletem pałeczek na pamiątkę. Podobno to za odwagę, że próbowałem.

Z San Francisco powróciłem do Los Angeles, skąd po kilku dniach odpoczynku poleciałem do Veracruz w Meksyku.



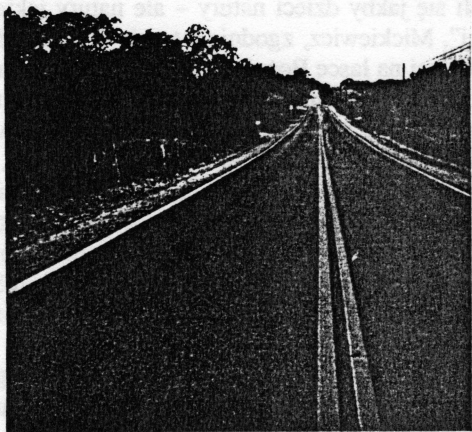
W Meksyku rośnie mnóstwo fantastycznych gatunków kaktusów...

Niestety, nie dane mi było zwiedzić wiele ze względu na obficie padające deszcze. To zupełnie coś innego od tego co można zobaczyć u nas. W Meksyku kiedy pada, to wszystko zamienia się w rwący potok. Kilka dni łało nieprzerwanie, co zmuszało mnie do pozostania w hotelu, a krótkie chwile kiedy wyglądało słońeczko, wykorzystywałem skrupulatnie na zwiedzanie.

Meksykanie choć zdecydowanie biedniejsi od swych północnych sąsiadów są bardzo gościnni i sympatyczni. Jedyne ich kuchnia, dla nas Europejczyków jest nie do strawienia. Każdy kęs to po prostu „ogień w ustach”! Do obiadu potrafiłem wypić ponad litr napoju chłodzącego! Jak oni mogą jeść wszystko takie ostre? Nie wiem, lecz widziałem, jak niektórzy potrawy podane przez kelnera jeszcze poprawiali...

Po krótkim (niestety) pobycie w Meksyku udałem się do Teksasu. To co tam zobaczyłem na długo pozostanie w mojej pamięci. Pierwsze co rzuca się w oczy to olbrzymia różnica w porównaniu z Kalifornią. Bezgraniczny obszar zupełnego pustkowia. Jechałem pewnego dnia ponad 80 kilometrów i nie widziałem ani jednego domu, żadnych zabudowań - zupełnie odludzie! Czasami te odległości potrafią być przytłaczające. Jeśli ktoś chce podróżować i po-

znawać na każdym kroku nowych ludzi, to polecam nasz stary, dobry kontynent - Europę. Jeśli jednak ktoś pragnie odrobiny samotności, a sądzę, że każdy z nas odczuwa czasami taką potrzebę to obszar Teksasu będzie jak najbardziej wskazany...



W Teksasie można jechać całymi godzinami i nie spotkać żywej duszy.

W przyrodzie dominują głównie niskie, karłowate drzewa, trawy i łąki. Mało natomiast spotyka się tu pól uprawnych, ze względu na panujący tu niemal cały rok dokuczliwy upał. Temperatura latem rzadko spada poniżej 40°C. Ludziom żyje się tu ciężko. Widziałem, jak z olbrzymim poświęceniem farmerzy nawadniają swoje ziemie. Wody jednak tu brakuje, dlatego bardzo się ją tutaj szanuje.

Podobnie jak w Meksyku można tu zobaczyć różne gatunki kaktusów, od małych, kryjących się w trawie, do zupełnie pokaznych rozmiarów.

Moja kilkutygodniowa przygoda z Ameryką dobiegła końca. To olbrzymi kontynent, który można zwiedzać latami, odkrywając za każdym razem jakiś ciekawy jego zakątek. W Ameryce znajduje się ponad 200 Parków Narodowych! Ich łączna powierzchnia znacznie przewyższa obszar naszego kraju. Mam ogromną nadzieję, że może kiedyś będzie mi dane przemierzyć na rowerze Alaskę. Warto marzyć, bo tylko marzenia, tak naprawdę nadają sens naszemu życiu. Jeszcze piękniejsze jest życie, kiedy udaje nam się je realizować...

Piotr Kuczyński



Redaguje zespół w składzie:

Bożena Banasiakowa, Jadwiga
Bunclerowa, Anna Burkowa,
Jan Kowalkiewicz, Piotr Ku-

czyński, Stanisław Kuś, Jan Pogorzelec, Elżbieta Rogozińska,

Korekta: Elżbieta Rogozińska

Współpraca: Barbara Sulwińska

Skład: Małgorzata Judasz

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Opatówka

Gminna Biblioteka Publiczna

Piosenki biesiadne

Muzyka: W.Krzemieński

Słowa: L.J.Kern

LATO, LATO



Lato, lato, lato czeka,
razem z latem czeka rzeka,
razem z rzeką czeka las,
a tam ciągle nie ma nas.
Lato, lato, nie płacz czasem,
czekaj z rzeką, czekaj z lasem,
w lesie schowaj dla nas chłodny cień,
przyjedziemy lada dzień.

Już za parę dni, za dni parę
weźmiesz plecak swój i gitarę.
Pożegnania kilka słów:
„Pitagoras, bądźcie zdrów!
Do widzenia wam – canto cantare”

Lato, lato mieszka w drzewach,
lato, lato w ptakach śpiewa,
słońcu każe odkryć twarz,
lato, lato, jak się masz?
Lato, lato, dam ci różę,
lato, lato, zostań dłużej.
Zamiast się po krajach włóczyć stu,
lato, lato, zostań tu.

Już za parę dni...



W dwusetną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza

cd.

W KRĘGU TOWIAŃSKIEGO

Ksawera Deybel została nazwana później kobiecym demonem środowiska towiańczyków, a emigracja zaczęła nazywać koło towiańczyków sektą, bowiem byli oni od początku „grupą zamkniętą, obyczajowością i stylem zachowania odcinającą się od tła emigranckiego ogółu”. Grupa ta miała wewnętrzną strukturę formalną i odrębny rytuał, Towiański zaś był mocno podejrzany o poddaństwo carowi Mikołajowi, o czym pisał Słowacki wystąpiwszy z Koła: „Ohyde przynoszą duchowi polskiemu poddaniem się tegoż ducha Cesarzowi Mikołajowi”. Dziwaczny był też język towiańczyków, pełen neologizmów lub słów zwaloryzowanych uczuciowo i znaczeniowo jak: hora (trud), wysilenie, spółka czy kolumna duchów. Mickiewicz, zastępca mistrza Andrzeja, był człowiekiem sekty „do szpiku kości” jakby ledwo przeczuty w młodości ideał organizacji moralno – religijnej wypełnił się dopiero w Kole. Kluczem do zrozumienia Mickiewicza -towiańczyka jest czyn, który miał się zrealizować w wytrwaniu, odwadze i heroicznej wierności idei, której się poświęcił. Symbolem czynu stała się teraz religia. Towiański to jakby nowy Mesjasz, nowy Chrystus, a Mickiewicz – jego wierny uczeń i prawa ręka. Mickiewicz, przedtem gorliwy katolik, chciał teraz dać świadectwo nowego chrześcijanina. Praca duchowa polegać miała na budowaniu nowego człowieka, toteż poeta swoje życie podporządkował tej idei. W imię moralnej konsekwencji Mickiewicz poniósł wiele ofiar. Jeden z badaczy jego życia, Stefan Kołaczkowski napisał, że „z takim trwonieniem sił i geniuszu, z taką dewastacją, jakiej uległo życie Mickiewicza, na ogół nie spotykamy się w nowoczesnych zachodnioeuropejskich stosunkach”.

Inni badacze życia poety twierdzą, że poetyckie zamknięcie Mickiewicza było konsekwencją pragnienia bycia „wzorem żywym” a nie „człowiekiem książkowym”. Poeta zmagał się z pojęciem czynu, a wyznacznikiem tych bojów są kolejno: cykl prelekcji o literaturach słowiańskich, Legion Włoski 1848 roku i praca w „Trybunie Ludów”. Gdy został pozbawiony możliwości wykładania w College de France, zaczął „twarde poganianie braci w pracy nad sobą, ów styl wojskowy, ciągle sprawdzanie gotowości”, a wszystko w tym celu, aby „przychylić zwycięstwo Boga i ruszyć z krucjatą przeciwko złu”.

Wysiłki twórcy „Pana Tadeusza” były skierowane na ofiarę, „żeby całe Koło ofiarą swą stanęło jak jeden mąż czynu. Wtedy ten mąż stanie się panem świata.”

Jeżeli chodzi o panią Celinę Mickiewiczową, to wierzyła ona, że mistrzowi zawdzięcza ocalenie, uważała więc za swój obowiązek bezwzględne posłuszeństwo wobec Towiańskiego.

Odkąd w ich domu zamieszkała Ksawera, Celina czuła, że mąż oddala się od niej.

Zofia Szymanowska, która odwiedziła Mickiewiczów w Paryżu, pisała w pamiętnikach, że już „na wstępie do domu Mickiewiczów uderzył mię jakiś nieład powszechny, zaniedbanie jakieś”. Nawet Mickiewicz, którego wielkość i poświęcenie dla ojczyzny czuła, nie obudził w niej sympatii, chciał ją spojrzaniem na wskroś przeniknąć, z jakąś siłą badawczą egzaminując. Oprócz najstarszej córki Mickiewiczów, Maryli, która uczyniła miłe wrażenie, jej bracia i siostry „wydali się jakby dzieci natury – ale natury jakiejś dzikiej, mętnej”. Mickiewicz, zgodnie z teorią Towiańskiego, zostawiał dzieci na łasce Bożej, „nie zajmując się wcale rozwinięciem ich umysłu ani jakimkolwiek kształceniem”. Nieprzyjemne wrażenie uczyniła też na Zofii Szymanowskiej Deybelówna. Zanotowała dalej w pamiętniku: „ (...) spotkałam wzrok tej kobiety utkwiony we mnie z taką siłą przenikającą, że uczułam niepokój jakiś ze wstrętem dla tej kobiety połączony”. Wtedy przypomniała sobie przestrogi ludzi: „Zobaczysz tam i usłyszysz ludzi, których idee, niby nowe i wyższe, do najniemoralniejszych czynów prowadzą”.

Twarz Mickiewicza, opisywana dawniej przez jego szkolnych przyjaciół jako szlachetna, o spokojnym melancholijnym spojrzeniu, zmieniła się bardzo. Poeta utył, ale jak sam mówił, była to „okropna otyłość”. Tymczasem dom był zimny. Dzieci włóczyły się z kąta w kąt, a Celina całymi godzinami siedziała bez ruchu lub modliła się przed obrazem Matki Boskiej.

W 1846 roku zaczęły się nieporozumienia między Mickiewiczem a mistrzem. Celina wierna Towiańskiemu, przyjechała do niego do Szwajcarii, ponieważ władze francuskie wydalily go z kraju. Miała nadzieję, że jej widzenie się z Towiańskim usunie nieporozumienia i wyjaśni wątpliwości. Mistrz przyjął Celinę zyczliwie, przypomniał jej, co mu zawdzięcza i zdołał przekonać o niewłaściwym postępowaniu Mickiewicza. Toteż Celina pisała do męża: „Upamiętaj się Adamie w Twojej ciemności, złóż przed Bogiem koronę Twojego rozumu, nauki, doktryn, talentu ziemskiego. Stań przed Mistrzem nagi, próżny i głupi, a na nowo znajdziesz w nim mistrza, który jedną ręką daje światło, leje łaski, ale drugą może rzucać gromy i do piekła Cię strącić”.

Bliskie kontakty Bohdana Zaleskiego z domem Mickiewiczów pozwalają odtworzyć atmosferę ich życia rodzinnego. W liście do Witwickiego pisał: „Adamowa wróciła niedawno od Mistrza i ma się zdrowo. Adam jest dla niej w adoracji, powiada, że poczęła żyć życiem wewnętrznym, duchowym. Ja widzę jedno, że spoważniała, ale zarazem zwiędła i zestarzała się”.

Samo uleczenie Mickiewiczowej przez Towiańskiego było raczej problematyczne. Według relacji wielu współczesnych, jak Zofia Szymanowska czy Teofil Lenartowicz, Celina stała się nie tyle pełnym człowiekiem, ale „dość bierną figurą”, automatycznie funkcjonującą w obrębie domu. Podkreślają też jej „osmutnienie, apatię, abnegację nawet”.

Według słów Lenartowicza Mickiewiczowa żyła w stanie „dziwnego osmutnienia, które tę piękną niewiastę zamieniło w posąg jakby jednej z owych kariatyd, na których głowach cały ciężar gmachu spoczywa”.

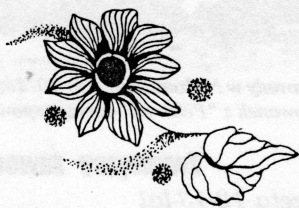
Wkrótce po urodzeniu się piątego dziecka Mickiewiczów odeszła z ich domu Ksawera. Celina nigdy nie zdołała jej polubić, chociaż się bardzo starała. Podejrzewała, że Ksawera lepiej rozumie jej męża. Jak pisze Mieczysław

Jastrun „Celina starała się w ciągu tych wielu trudnych lat wzbudzić w sobie miłość do Obcej. Robiła największe ofiary, dochodziła do zupełnej rezygnacji z własnej dumy, z własnej miłości, z rozpaczy nawet. Wiedziała, że nie wolno jej rozpaczać. Usprawiedliwiała Adama we własnych oczach. Milczała całymi tygodniami, nie chcąc powiedzieć słowa, które mogłoby go zranić. Na próżno...” Nie mogła w sobie wzbudzić miłości do siostry z Koła. Po odejściu z domu Mickiewiczów Ksawery, Adam rozpoczął wcielanie w życie ideału wychowania opartego na poglądzie Rousseau o samowychowaniu. Starszego syna, któremu chłopcy w szkole dokuczali, powtarzając zasłyszane w domu opowieści o życiu Mickiewiczów, o obłędzie matki, o Żydówce, która mieszkała pod jednym dachem z nimi, a szczególnie o herezji poety – odebrał ze szkoły polskiej. Chciał go oddać do rzemiosła, a Marysię uczyć robót ręcznych. „Gniewał się na Celinę, gdy uniesiona litością nad dziećmi, zaniedbanymi, oddanymi wiarołomnej i niedoskonalej naturze na wychowanie, usiłowała zmienić ten stan rzeczy”.

Celina, chociaż nadal często chora i osamotniona, wy mogła na mężu, że dzieci zostały oddane do szkół. A z pieniędzmi u Mickiewiczów jak zwykle było krucho.

cdn

Anna Burkowa



Moje wspomnienia

c.d.

Mimo że zajęci swoimi sprawami – starsi pracą, młodszy sportem i zabawą, czuliśmy wszyscy nadszarpniętą wojnę. Wszystkie organizacje działające na terenie Opatówka włączyły się aktywnie do zbiórki pieniędzy na tzw. FON (Fundusz Obrony Narodowej). Na uroczystościach poświęcenia pomnika ks. Kordeckiego w Szczytnikach pokazano ok. 50 karabinów maszynowych zakupionych z tego funduszu.

W tym okresie organizowane były też manifestacje antyniemieckie, starsza młodzież jeszcze żywo miała w pamięci rozbrajanie Niemców po I wojnie światowej. Do głównych inicjatorów należeli: Kazimierz Leśniewicz, Jan Jabłkowski, Karol Świtalski, Marian Wiewiórkowski, Aleksander Wiewiórkowski, Kazimierz Banaszkiewicz i Adam Marszał. Ludność cywilna już wtedy kopała rowy przeciwczołgowe w okolicach Sulisławic i Żydowa.

Około 24 lub 25 sierpnia 1939 roku poborowi i przedpoborowi wezwani zostali do gminy a potem skierowani do Tłokini Kościelnej. Każdy otrzymał po cztery konie, które

miały zostać przeprowadzone do lasu w Skarszewie, gdzie stacjonowały oddziały 25 pułku artylerii. Spotkałem tam Józefa Tabakę, który był w zwiadzie.

Po oddaniu koni za pokwitowaniem, wróciliśmy do Opatówka. Za pośrednictwem gminy wyznaczono nam odcinki torów kolejowych w kierunku Błaszek i Kalisza do pilnowania przed ewentualnymi aktami dywersji. Mnie przypadł do pilnowania tor w okolicy Zawad i Winiar. Już 1 września rozpoczęły się naloty i bombardowano m.in. tory w Zawadach. Na pole p. Ugornego spadła bomba ale nie eksplodowała.

Przez Opatówek zaczęła przewalać się fala uciekinierów z zachodnich rejonów kraju przekazując informacje o bestialstwach atakującej armii niemieckiej. Z Opatówka w tym czasie ewakuowała się administracja cywilna i policja. Ówczesny sołtys Opatówka, pan Kordas zorganizował Narodową Milicję Obywatelską, w której oprócz mnie, co jeszcze pamiętam, byli Szepe, A. Żarnecki, S. Żarnecki. Nie mieliśmy żadnej broni i z pismem od sołtysa udałem się wraz z Szepem do Kalisza. Ale stamtąd cały sztab obrony przeniósł się już na Półko. Wróciliśmy o 11 w nocy do Opatówka. Poprosiłem Kordasa, aby mnie zwolnił, bo chciałem pożegnać się z rodziną. Kiedy wychodziłem z posterunku, od strony Brzezin nadjechał konny oddział dowodzony przez kaprała. Pożegnałem się z rodziną i po okazaniu dokumentów dowódcy uzyskałem zgodę na przyłączenie się do tego oddziału. Po drodze w Koźminku spotkałem uciekinierów z Opatówka, m.in. Wróblewskiego i młodego Faichta. W Liskowie, gdzie później spotkałem mojego brata, dowódca oddziału kazał mi odłączyć się i czekać na skraju wsi (nie miałem munduru a po cywilnemu nie chciał mnie zabrać). Niestety w umówionym miejscu nie zastałem już tego oddziału. Jak dowiedziałem się po wojnie od chyba jedyne go żyjącego uczestnika tych wydarzeń, oddział został doszczętnie rozbity przy moście pod Uniejowem.

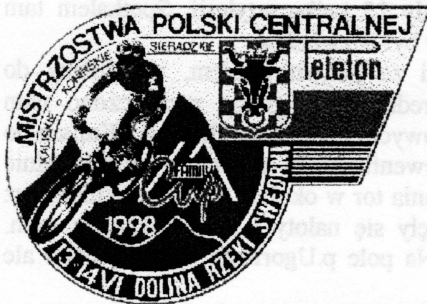
Uciekaliśmy, cały czas pod ostrzałem artyleryjskim, w kierunku na Turek, Łódź i Aleksandrów. Dalej kierowaliśmy się na Warszawę – widziałem wtedy w Puszczy Kampinoskiej sztab gen. Sosnkowskiego i samego generała siedzącego na bryczce. Na błoniach pod Warszawą Niemcy okrążyli nas i małymi grupami, już jako jeńców, skierowali do Łowicza. Z kościoła, gdzie nas zakwaterowali, zaczęli wysyłać duże grupy transportami. Ja nie czekałem już na finał i z kilkoma jeńcami zorganizowaliśmy ucieczkę. Po drodze Niemcy znowu nas złapali i skierowali na jakąś targowicę pod Łodzią. Trzymali nas tam przez trzy doby pod gołym niebem. Potem przemieszczono nas do Sieradza, gdzie dwa dni pracowaliśmy nad Wartą przy budowie mostu.

Wreszcie zwolnili nas. Z bratem i kilkoma kolegami zatrzymaliśmy się krewnego Trembaczkiewicza, który nakarmił nas jak tylko mógł. Udaliśmy się w kierunku Opatówka. W Marchwaczu spotkałem matkę, która od kogoś dowiedziała się, że wracamy i wyszła nam naprzeciw.

Tak skończyła się moja „wojaczka” i rozpoczęła okupacyjna rzeczywistość, którą przyszło mi dzielić z mieszkańcami Opatówka pięć lat.

cdn

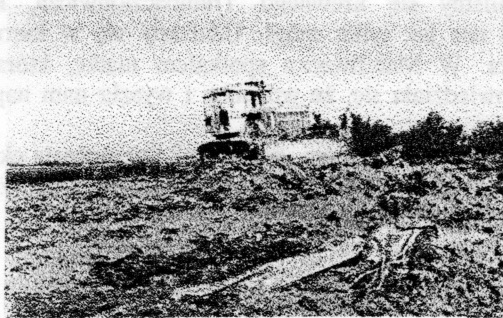
Stefan Melka



"Górale" w Nędzeczewie

"Family Cup" amatorskie mistrzostwa Polski w kolarstwie górskim to impreza dla amatorów, osób indywidualnych i rodzin, które dla własnej przyjemności i za własne pieniądze lubią aktywnie wypoczywać, a ponadto mają w sobie żyłkę sportowej rywalizacji i chęć do wspólnej zabawy. Pomysł na zorganizowanie tej imprezy narodził się w krakowskiej redakcji czasopisma "Narty" po zmianie nazwy "Sportowego Stylu", którego szefem jest **Janusz Zielonacki** znany dziennikarz telewizyjny, za czasów swej telewizyjnej kariery twórca wielu pomysłów aktywnego wypoczynku. Początkowo zamysł tej imprezy znany był tylko w zamkniętym kręgu czytelników czasopisma, ja o wszystkim dowiedziałem się w Kazimierzu Biskupim podczas wyścigu kolarskiego od redaktora „Przeglądu Sportowego” Tomasza Jarońskiego. Widząc rzesze rowerzystów "szlifujących" podkaliskie zatłoczone drogi, znając komunijne zwyczaje obdarowywania najmłodszych "góralami", postanowiłem rowery te skierować w wymarzone miejsce, adekwatne do ich konstrukcji.

Urokliwość terenów Nędzeczewa niestety znana jest tylko wytrawnym wielbicielom wypoczynku w naturalnym środowisku odizolowanym od spaliny tysięcy samochodów tak skutecznie niszczących nasz ekosystem. Tereny te szumnie nazwano obszarem chronionym doliny rzeki Śwędni, chronionym tylko w swej nazwie, jako że chcą tu cokolwiek zapoczątkować należało w pierwszej kolejności zlikwidować wysypisko śmieci.



Spychacz KZCB w akcji na wysypisku śmieci

Dokonano tego dzięki życzliwości Dyrekcji Kaliskich Zakładów Ceramiki Budowlanej Wiśniary. Spychacz z pobliskiej kopalni gliny w ciągu dwóch dni zniwelował teren wysypiska. Nie bez znaczenia była też przychylność miejscowych gospodarzy, jako że tereny te stanowią wspólnotę wiejską mieszkańców Nędzeczewa. Po uzyskaniu zgody Rady Sołeckiej 15 czerwca 1996 r. odbyły się tu pierwsze zawody na rowerach górskich - Wojewódzki Wyścig Doliną Rzeki Śwędni.



Pierwsze zawody w Nędzeczewie. Z nr 80 Józef Rektor, Opatowianin mój wychowanek z "Peletonu" dobrze zapowiadający się kolarz.

Zwycięzcy zawodów

dziewczeta 12-13 lat

1. Małgorzata Olczak - UKS "Pelikan" Grabów
2. Joanna Olejnik - UKS "As" Biadki
3. Kamila Faledziak - UKS "Zefir" Wola Drosz.

chłopcy 12-13 lat

1. Mateusz Ułanowski - UKS "Zefir" Wola Drosz.
2. Józef Rektor - UKS "Peleton" Tłokinia
3. Daniel Wieczorek - UKS "As" Biadki

dziewczeta 14-15 lat

1. Anna Brylewska - UKS "As" Biadki
2. Daria Płotek - UKS "Zefir" Wola Drosz.
3. Milena Kaźmierczak - UKS "As" Biadki

chłopcy 14-15 lat

1. Dawid Łakomiak - UKS "Peleton" Tłokinia
2. Daniel Banaszyński - Szk. Podst. Krotoszyn
3. Adam Andrzejczak - "Błaszak" Kalisz

chłopcy 16-18 lat

1. Albert Fokt - "Błaszak" Kalisz
2. Piotr Kęszka - ZSZ nr 1 Kalisz
3. Bartłomiej Cieślak - "Błaszak" Kalisz

Wyścig open

1. Bogusław Andrzejczak - "Błaszak" Kalisz
2. Andrzej Jabłoński - niezrzeszony Kalisz
3. Adam Urban - niezrzeszony Ostrów Wlkp.

orlicy 19-23 lata

1. Tomasz Mende - Kalisz
2. Tomasz Gola - Kalisz
3. Michał Zaremba - Kalisz
4. Adam Bednarczyk - Kalisz
5. Konrad Czarnek - Kalisz

weteranki 35 i więcej lat

1. Dorota Kubat - Radom
2. Grażyna Adamin - Kalisz
3. Henryka Fokt - Kalisz

seniorzy 24-34 lata

1. Mariusz Hajzler - Łask Kolumna
2. Piotr Jaroch - Zduńska Wola
3. Bogusław Wawrzyniak - Gorzyce Wielkie
4. Bogusław Andrzejczak - Kalisz
5. Wirgiliusz Aleziak - Sieradz
6. Krzysztof Szafirowski - Warszawa

weterani 35 i więcej lat

1. Franciszek Czrnous - Kalisz
2. Robert Kubat - Radom
3. Adam Urban - Ostrów Wlkp.
4. Andrzej Głowacki - Zgierz

klasyfikacja rodzinna

1. Michał i Robert Kubat - Radom
2. Henryka i Albert Fokt - Kalisz
3. Wojciech i Adam Urban - Ostrów Wlkp

WYŚCIGI TOWARZYSZĄCE

Short course Vip

1. Stanisław Sikorski - Senator RP
2. Andrzej Mroziński - Radio SUD
3. Wojciech Bachor - Prezydent m. Kalisza
4. Jan Wolf - Wójt Gminy Opatówek
5. Grzegorz Woźny - Senator RP
6. Eugeniusz Małecki - Wojewoda Kaliski

Jump Cross spadochroniarzy

1. Michał Krok - Aeroklub Częstochowski
2. Norbert Bińczyk - Aeroklub Częstochowski
3. Roman Cnotalski - Aeroklub Ostrowski
4. Gabriel Banasiak - Aeroklub Koniński
5. Tomasz Kaźmierczak - Aeroklub Ostrowski
6. Stanisław Busza - Aeroklub Ostrowski



wywiadu do Telewizji Wisła udziela Joanna Rzepecka

Mistrzostwa Polski Centralnej 1998

Odbyły się 13-14 czerwca b.r. w ramach Święta miasta Kalisza. Tradycyjnie już pogoda nie rozpieszczała organizatorów. Być może dlatego nie zgłosiły się kompletne reprezentacje gmin do Wyścigu Rajców i z tego powodu zdecydowano się na rozegranie tej konkurencji w okrojonym składzie (miał to być wyścig sztafetowy).



Radni z gmin na podium. Od lewej Jan Mierzwik, Lucyna Kaźmierczak - Radni z Żelazkowa, Tomasz Brodziak Sekretarz Gminy Żelazków, Andrzej Hadryś Radny z Kalisza oraz Stefania Wiewiórkowska Radna Gminy Opatówek.

WYNIKI MISTRZOSTW 1998

dziewczynki 7-10 lat

1. Kasia Graczyk - UKS "Kozminianka" K-nek
2. Anna Więckowska - "Kozminianka" Kozminek
3. Patrycja Nowak - UKS "Pelikan" Grabów
4. Joanna Rzepecka - Kalisz
5. Izabela Wawrzyniak - Gorzyce Wielkie
6. Joanna Wawrzyniak - Gorzyce Wielkie

chłopcy 7-10 lat

1. Marcin Świerek - UKS "Kozminianka" K-nek
2. Zbigniew Woźniak - "Kozminianka" K-nek
3. Piotr Bartoszewski - UKS "Zefir" Wola Drosz.
4. Damian Jędrusiak - "Kozminianka" K-nek
5. Radosław Śniadecki - UKS "Pelikan" Grabów
6. Marcin Janicki - UKS "As" Biadki

młodziczki 11-14 lat

1. Ola Dawidowicz - UKS "Kozminianka" K-nek
2. Malwina Zdunek - "Kozminianka" Kozminek
3. Kamila Flajszer - UKS "As" Biadki
4. Magdalena Janiak - UKS "Dunin" Biskupice Z
5. Honorata Janicka - UKS "Pelikan" Grabów
6. Monika Brodala - UKS "As" Biadki

młodzicy 11-14 lat

1. Grzegorz Świerek - "Kozminianka" Kozminek
2. Kamil Banasiak - UKS "Kozminianka" K-nek
3. Tomasz Dawidowicz - "Kozminianka" K-nek
4. Łukasz Wawrzyniak - UKS "Pelikan" Grabów
5. Konrad Komin - UKS "Dunin" Biskupice Zab.
6. Daniel Kuświk - UKS "Zefir" Wola Droszewska

Pierwsze zorganizowane zawody w Nędzierzewie zapoczątkowały działania mające na celu uświadomienie społeczeństwu i decydentom, że tereny doliny rzeki Swędrni są wymarzone do aktywnego wypoczynku. Dogodny dojazd, bezpośrednie sąsiedztwo Kalisza, urozmaicone warunki jazdy, to argumenty przemawiające za celowością poczynienia starań organizacji tu ścieżki rowerowej nie tylko dla mieszkańców pobliskiego miasta. Organizacja poważnych imprez sportowych powinna wypromować okolice Nędzierzewa do zagospodarowania tych terenów jako bazy rekreacyjnej i aktywnego wypoczynku.

Mistrzostwa Polski Centralnej 1997

Organizacja Amatorskich Mistrzostw Polski na rowerach górskich "Family Cup" na terenie doliny rzeki Swędrni była możliwa dopiero w ich drugiej edycji, ponieważ dokonano już podziału regionalnego kraju i kaliskie było przydzielone do Wielkopolski. Moja propozycja wydzielenia i utworzenia regionu Polski Centralnej przedstawiona na naradzie organizatorów z okazji finału w Karpaczu zyskała poparcie i przyznano nam organizację mistrzostw regionalnych w 1997 r. Nie bez znaczenia były tu sukcesy organizacyjne "Peletonu" jakie osiągnęliśmy na imprezach szosowych w minionych latach. Jednocześnie podejmując się organizacji zawodów tej rangi oprócz zaangażowania partnerów z naszego "Peletonu" **Zbigniewa Rychtera, Jana Fibingiera, Bolesława Macke**, należało pozyskać wspierających finansowo imprezę. Mając to na uwadze Mistrzostwa są rozgrywane w ramach Święta Miasta Kalisza. Aby uatrakcyjnić imprezę oprócz wyścigów regulaminowych rozgrywany jest wyścig VIP-ów, a do wręczania nagród zaproszono byłych wybitnych i utytułowanych zawodników.



od lewej: Kazimierz Maranda znany lekkoatleta, Mieczysław Nowicki, były kolarz Mistrz Świata w drużynie 1975 r i piszący te słowa, na zawodach Family Cup w Nędzierzewie 1997 r.



W Nędzierzewie powiało Europą. Brama mety Mistrzostw

ZWYCIĘZCY MISTRZOSTW 1997

dziewczynki 7-10 lat

1. Aleksandra Ścibor - UKS "Zefir" Wola Drosz.
2. Katarzyna Sójka - UKS "Dunin" Biskupice Z
3. Magda Nowak - UKS "Pelikan" Grabów
4. Agata Walczak - UKS "Dunin" Biskupice Z
5. Joanna Rzepecka - Kalisz
6. Aleksandra Warszewska - Szk.P. Tłokinia

chłopcy 7-10 lat

1. Michał Kubat - Radom
2. Kamil Kuświk - UKS "Zefir" Wola Drosz.
3. Wojciech Urban - Ostrów Wlkp.
4. Robert Libera - UKS "Dunin" Biskupice Z
5. Maciej Jaguźny - UKS "Pelikan" Grabów
6. Tomasz Piotrowski - UKS "Zefir" Wola Drosz.

młodziczki 11-14 lat

1. Anna Sipurzyńska - UKS "Pelikan" Grabów
2. Joanna Olejnik - UKS "As" Biadki
3. Paulina Brodala - UKS "As" Biadki
4. Renata Walczak - UKS "Dunin" Biskupice Z
5. Emilia Jankowska - Duszna Górka
6. Ewelina Kamińska - UKS "Dunin" Biskupice

młodzicy 11-14 lat

1. Andrzej Ratajski - UKS "Pelikan" Grabów
2. Adam Andrzejczak - Kalisz
3. Mateusz Różański - Kalisz
4. Mariusz Kamiński - UKS "Dunin" Biskupice Z
5. Wojciech Michniacki - Kalisz
6. Emil Goliński - UKS "Zefir" Wola Drosz.

juniorzy młodsi 15-16 lat

1. Damian Kamiński - Kalisz
2. Łukasz Marek - Radom
3. Piotr Radowicz - Jarocin
4. Dariusz Wasiak - Radom
5. Dawid Masełko - Syców
6. Maciej Mesor - Łask

juniorzy starsi 17-18 lat

1. Albert Fokt - Kalisz
2. Piotr Kęszka - Kalisz
3. Krzysztof Kazimierczak - Kalisz
4. Michał Lange - Kalisz

seniorzy 19-34 lata

1. Iwona Sudół Szopińska - Warszawa
2. Katarzyna Wawrzyniak - Gorzyce Wielkie
3. Ewa Michalska - Kalisz

juniorzy 15-19 lat

1. Sylwia Witmajer - UKS "Zefir" Wola Drosz.
2. Małgorzata Olczak - "Kozminianka" K-nek

juniorzy młodsi 15-16 lat

1. Mateusz Różański - Kalisz
2. Tomasz Lichnerowicz - Turek
3. Tomasz Szmajdziński - "Kozminianka" K-nek
4. Michał Konieczny - UKS "Pelikan" Grabów
5. Tomasz Krawczyński - Widawa
6. Mariusz Strzyż - UKS "Zefir" Wola Droszewska

juniorzy starsi 17-18 lat

1. Damian Kamiński - Kalisz
2. Dawid Masełko - Syców
3. Łukasz Marek - Radom
4. Dariusz Wasiak - Radom
5. Piotr Radowicz - Jarocin
6. Tomasz Radowicz - Jarocin

orlicy 19-23 lata

1. Albert Fokt - Kalisz
2. Seweryn Kowalczyk - Gdańsk
3. Michał Lange - Kalisz
4. Tomasz Pawężka - Syców
5. Maciej Ratajczyk - Ostrów Wlkp.
6. Michał Zaremba - Kalisz

seniorzy 20-34 lata

1. Renata Rzepecka - Kalisz
2. Katarzyna Wawrzyniak - Gorzyce Wielkie

weteranki 35 i więcej lat

1. Henryka Fokt - Kalisz
2. Grażyna Adamin - Kalisz

seniorzy 24-34 lata

1. Jarosław Szkudlarek - Pabianice
2. Dariusz Sauter - Pabianice
3. Wiktor Kędzierski - Pabianice
4. Janusz Kurzawa - Kalisz
5. Mariusz Hajzler - Łask Kolumna
6. Krzysztof Szafirowski - Warszawa

weterani 35-45 lat

1. Robert Kubat - Radom
2. Adam Urban - Ostrów Wlkp
3. Dariusz Świniarski - Aleksandrów
4. Marek Szponder - Kalisz
5. Andrzej Głowacki - Zgierz

weterani starsi 46 i więcej lat

1. Franciszek Czrnous - Kalisz
2. Andrzej Jabłoński - Kalisz
3. Benedykt Talarek - Kalisz

Tradycyjnie już z okazji Mistrzostw rozgrywane są w Nędzerczewie wyścigi towarzyszące. Regu- lamin imprezy zakładał po otwarciu zawodów rywalizację Rajców gmin. Miały startować pię- cio osobowe reprezentacje gmin Opatówka i Że-

laskowa oraz miasta Kalisza. Być może padają- cy deszcz spowodował brak na starcie komplet- nych reprezentacji. Wobec powyższego zdecy- dowano odbycie wyścigu indywidualnego.

Wyścig Rajców Gmin

1. Andrzej Hadryś - Radny miasta Kalisza
2. Tomasz Brodziak - Sekretarz gminy Żelazków
3. Stefania Wiewiórkowska - Radna z Opatówka
4. Lucyna Kaźmierczak - Radna z Żelazkowa
5. Jan Mierzwiak - Radny z Żelazkowa



Najmłodsi "górale" na podium. od lewej :R.Śniadecki D.Jędrusiak P.Bartoszewski, M.Świerek, Z.Woźniak oraz Dyrektor Mistrzostw i B.Macke z ASO Opatówek

wyścig ViP-ów

1. Sylwiusz Jakubowski - Wójt Gminy Żelazków
2. Jan Wolf - Wójt Gminy Opatówek
3. Seweryn Kaczmarek - Poseł RP

Kolejne zawody w Nędzerczewie przeszły do hi- storii. Najlepsi z tego regionu będą startować na terenach Malta Ski Poznań, gdzie "Familiowcy" wyznaczili zawody finałowe. Tu także podsumo- wana będzie tegoroczna edycja. W ubiegłorocz- nej edycji zajęliśmy I miejsce drużynowo, a pod względem organizacji mistrzostw regionu II miej- sce za takim potentatem jak Poznań. Zdajemy so- bie sprawę, że wielkomięjskie ośrodki dysponu- ją etatowymi pracownikami do organizacji tego typu imprez. U nas w "Peletonie" każdy zaangażowany działacz pracuje społecznie, a imprezy są możliwe jedynie dzięki finansowemu wspar- ciu wielokrotnych sponsorów takich jak: "Altom, Trojanów - "Bejot" - "Complex Rower" - "Agro- Star" Kalisz - "Staltex" Kokanin - ASO Opató- wek. Przed nami w tym roku jeszcze jedna cen- tralna impreza - szosowe Mistrzostwa Polski Ju- niorów na które zapraszamy 28-30 sierpnia b. r. Jesteśmy przekonani, że za rok w Nędzerczewie ponownie spotkają się miłośnicy "górskiego" ścigania i nawet gdy Kaliskie zniknie z mapy wo- jewództw Nędzerczew zostanie na pewno stolicą Polski Centralnej "Family Cup".

Bronisław Krakus

Smak miętowych lodów

Lipiec i sierpień – najcieplejsze miesiące w roku. Tak gorące, że na samą myśl o nich robi się człowiekowi ciepło gdzieś w środku. Czas szaleństw, ucieczki do codziennych obowiązków, szukania przygód i tęsknoty za wolną przestrzenią. Niech no tylko mocniej zaświeci słońce, zamkną się bramy szkół i usłyszymy „Lato z Radiem” zaraz przychodzi ochota, żeby jechać autostopem na drugi koniec Polski, połączyć po górach czy z grupą innych zapaleńców powędrować do Częstochowy. Jednym słowem wakacje – czasem planowane przez trzysta parę dni w roku, a nieraz improwizowane w ostatnim dniu, ale zawsze wyczekane.

I kiedy już nadejdą - nie liczą się upały, komary i dziura w budzecie. Bo i czym się w końcu przejmować? Chyba nie upałami, bo ostatnimi czasy można zaobserwować dziwne zjawisko: prawdziwych letnich dni jest coraz mniej i często pada, więc jeśli Słońce zdecyduje się już użyć około 30°C w cieniu, to trzeba raczej cieszyć się i korzystać z tego. Następny problem, czyli komary – to nie problem; o lecie z komarami mówi nawet piosenka. Największą przeszkodą może być brak pieniędzy. Ale pociesmy się – on dotyczy nie tylko nas i nie trzeba od razu jechać na Cypr czy Grand Canarię (choć pomarzyć, na przykład o Barcelonie z katedrą Gaudiego czy Pradze, to dobra rzecz). Czasami większą satysfakcję może przynieść wyjazd nad pobliską wodę. Bo chyba najważniejsze jest chyba to, jaki mamy stosunek do wakacji i w ogóle do wszystkiego co nas spotyka w życiu – nasze samopoczucie zależy od nas samych. Wierzę, że na każdy problem można spojrzeć z dwóch stron - na zasadzie kija z dwoma końcami.

W sumie w owej letniej filozofii chodzi o to, by na pozostałe dziesięć miesięcy roku zatrzymać w sobie nastrój długich dni, kiedy wszystko się mogło wydarzyć, wspomnienie bujnej zieleni i smak miętowych lodów... Tego wam i sobie życzę.

Małgorzata Judasz

MAŁY PORADNIK ŻYCIA

z „Małego Poradnika Życia” H. Jacksona Browna Jr.

- ◆ Pij szampana bez szczególnego powodu.
- ◆ Pozwól się wyprzedzać, kiedy tkwisz w korku drogowym.
- ◆ Bądź odważny. A jeżeli nie jesteś, udawaj, że jesteś. Nikt nie zauważy różnicy.
- ◆ Nigdy nie dyskutuj z policjantami i zwracaj się do nich z szacunkiem
- ◆ Naucz się słuchać, okazja czasami puka bardzo cicho.

MUZEUM HISTORII PRZEMYSŁU
W OPATÓWKU
INSTYTUT PEDAGOGICZNO – ARTYSTYCZNY UAM
W KALISZU
STOWARZYSZENIE SPOŁECZNO - KULTURALNE
KALISZANIE 2000



WYSTAWA RYSUNKU I MALARSTWA
STUDENTÓW
INSTYTUTU PEDAGOGICZNO – ARTYSTYCZNEGO
UAM

lipiec – sierpień 1998

Z katalogu wystawy:

„Na wystawie zgromadzono dokonania malarskie studentów – przyszłych nauczycieli plastyki, powstałe w kilku ostatnich latach. Przy wyborze prac kierowano się różnorodnością tematów, problemów malarskich, odmiennością specyfiki środków warsztatowych. Tak dobrany zestaw prac daje możliwość ukazania różnych postaw i możliwości twórczych studentów. Stanowi również wizualną odpowiedź rozwiązywania w toku studiów teoretycznych i warsztatowych.”

Prof. dr hab. Andrzej Niekraś

Absolwenci '98

Kolejny rocznik uczniów opuścił mury szkoły Podstawowej im Janusza Kusocińskiego w Opatówku.

17 czerwca 104 absolwentów otrzymało świadectwa ukończenia szkoły podstawowej. Spośród tej grupy - 22 zostało uhonorowanych świadectwami z wyróżnieniem.

Na uroczystości z okazji zakończenia roku obecni byli : Wójt Gminy – p. Jan Wolf, Sekretarz Gminy – p. Tomasz Rogoziński, Przewodnicząca Rady Rodziców – p. Dorota Burkowa, rodzice ósmoklasistów.

Wszyscy uczniowie podjęli decyzję o kontynuowaniu nauki w różnego rodzaju szkołach średnich.

Największym powodzeniem cieszyły się licea ogólnokształcące (zwłaszcza IV LO), które wybrało 27 uczniów, następnie technika – 22 i licea zawodowe – 16.

Aż 62,5% absolwentów zdawało egzaminy. Dla wszystkich zakończyły się one powodzeniem. Większość też znalazła się na listach przyjętych do wybranych przez siebie szkół. Jest to naprawdę świetny wynik – efekt wspólnej pracy: nauczycieli, uczniów i rodziców.

Tradycyjnie zamieszczamy listę absolwentów rocznik 1998.

Elżbieta Rogozińska

Klasa VIII a

– wychowawczyni:
mgr Olga Far

1. Bigos Damian
2. Chojnacka Weronika
3. Chwirała Daniel
4. Gibus Przemysław
5. Gołębiowska Aneta
6. Gonera Honorata
7. Grajczyk Paweł
8. Gruszka Tomasz
9. Jakubczak Bartłomiej
10. Janiak Michał
11. Jamroziak Emil
12. Jeziorski Daniel
13. Krzywda Daniel
14. Kurek Beata
15. Kuświk Artur
16. Kuświk Marta
17. Łańduch Piotr
18. Małecka Iwona
19. Młynek Mariusz
20. Nieborak Przemysław
21. Pilarczyk Anna
22. Pogorzelec Paweł
23. Prus Paweł
24. Roga Elżbieta
25. Sieradzka Katarzyna
26. Stobienia Adam
27. Stobienia Piotr
28. Sztandera Monika
29. Tułacz Marcin
30. Zimna Agnieszka

Klasa VIII b

– wychowawca:
inż. Jan Kowalkiewicz

1. Bączak Magdalena
2. Cicha Agnieszka
3. Gąsiorowska Ewa
4. Graczyk Beata
5. Gruszka Marta
6. Gruszka Robert
7. Jarych Marek
8. Kaluźna Małgorzata
9. Korth Szymon
10. Kotała Anna
11. Lewandowski Maciej
12. Mak Mariusz
13. Marszał Ewelina
14. Matusiak Marek
15. Michalska Natalia
16. Nowiński Marcin
17. Pacyna Mariusz
18. Pietrzak Justyna
19. Pyszal Mariusz
20. Saganowski Rafał
21. Techmańska Anna
22. Tomaszewski Bernard
23. Tomaszewski Łukasz
24. Wejman Mariusz
25. Woźniak Maciej
26. Woźniak Marta
27. Wypiór Anna
28. Ziajka Szymon

Klasa VIII c

– wychowawczyni:
mgr Marianna Chojnacka

1. Broczek Konrad
2. Bruś Adam
3. Burek Marta
4. Gilicki Piotr
5. Graliński Dawid
6. Janiak Katarzyna
7. Kaleta Damian
8. Klimek Konrad
9. Kruszc Dominik
10. Lutosławski Witold
11. Łagoda Błażej
12. Machelak Aneta
13. Maciołek Aleksandra
14. Marciniak Krzysztof
15. Michalak Andrzej
16. Niedzielski Marcin
17. Paś Ewelina
18. Pawlic Łukasz
19. Przepiórka Rafał
20. Ratajczyk Robert
21. Rogoziński Arkadiusz
22. Sośnica Bernard
23. Stawiraj Katarzyna
24. Sztrajt Ewelina
25. Szymańska Iwona
26. Śledź Łukasz
27. Trawczyński Michał
28. Tułacz Malwina
29. Tułacz Marzena

Klasa VIII d

– wychowawczyni:
mgr Janina Tomaszewska

1. Banasiak Zbigniew
2. Dąbrowski Łukasz
3. Drewniak Anna
4. Frątczak Magdalena
5. Gonera Magdalena
6. Kliber Paweł
7. Krzywda Sebastian
8. Łańduch Barbara
9. Łańduch Ireneusz
10. Łazarek Mirosław
11. Łuczak Iwona
12. Sobocka Agnieszka
13. Spież Milena
14. Suchecki Adam
15. Świątek Piotr
16. Świerek Monika
17. Tułacz Elżbieta



Urząd Stanu Cywilnego w Opatówku zanotował

CZERWIEC

LIPIEC

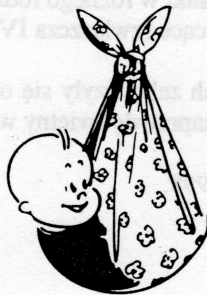
Urodzenia

Urodzenia

Maj

Dominik Knop
Michał Piotr Sztrajt

Porwity
Opatówek



Agnieszka Magdalena Goła
Ola Nogaj

Opatówek
Kolonia Dębe

Justyna Krystyna Burdelak
Aleksandra Magdalena Olejniczak

Opatówek
Tłokinia Wielka

Karolina Magdalena Żarnecka
Marcin Patryk Tułacz

Opatówek
Chelmce

Bogumiła Osuch

Kolonia Dębe

Karolina Danuta Ordoczyńska

Warszew

Ewelina Pietura

Opatówek

Czerwiec

Michał Mikołajczyk
Piotr Krzysztof Sikorski
Piotr Antczak
Patryk Dariusz Biernat
Małgorzata Brzezińska
Justyna Stępień

Cienia Folwark
Tłokinia Kościelna
Warszew
Porwity
Sierzchów
Cienia I

Śluby

Śluby

Mieczysław Rogowicz
Aneta Pracowita

Piotr Janiak
Aneta Sztrajt

Maciej Sowa
Agnieszka Kobyłka

Jan Pawelec
Anna Nowakowska

Bogdan Spież
Agnieszka Krzywdą



Maciej Piotr Karamucki
Anna Agnieszka Kolecka

Zgony

Zgony

Arkadiusz Napadlek 28 lat Józefów
Franciszek Królewicz 76 lat Opatówek
Krystyna Kaczmarek 71 lat Michałów I
Janina Adamiak 81 lat Opatówek
Janina Szymańska 84 lata Szulec
Tadeusz Filipiak 52 lata Opatówek

Władysława Kucharska 84 lata Frankowizna
Józef Adamiak 80 lat Rajsko
Władysława Łuczak 80 lat Sierzchów
Władysława Śmiałńska 79 lat Opatówek
Antonina Nowicka 98 lat Opatówek
Janina Zofia Strycharska 89 lat Opatówek
Krzysztof Anyszewki 31 lat Rajsko
Jadwiga Drobnik 78 lat Opatówek
Bronisława Nowicka 83 lata Opatówek
Jan Pracowity 52 lata Opatówek

